

GŁOS POLONII



Pismo założone
i redagowane przez PSK
im. J.Bema na Węgrzech

DODATEK „POLONII
WĘGERSKIEJ”

Rok XI (XXIX) Nr 25
(52) Maj 1998 r.

400 dni Zarządu
Stowarzyszenia

Polski Legion na Węgrzech
w 1848-49 roku

O wysiedleniu
Polaków z Derenk

150 rocznica



Reprodukcja ze stalorytu Józefa Tyrolera, Peszt I. poł. XIX w.

„Dwie Gwiazdy”

Za sprawą węgierskiego wieszczki Sándora Petőfiego określenie „gwiazda” łączy narodowowyzwoleńczy zryw '48 roku z osobą generała Józefa Bema. W swych słynnych wierszach gwiazdą nazywał zarówno „Rok 1848” jak i „bohatera Ostrołęki”. Cóż można tu dodać? Słowa poety mówią same za siebie. Jesteśmy dumni z postawy naszych przodków, którzy licznie przybyli na Węgry, aby walczyć o wolność naszych narodów! Jesteśmy dumni z człowieka, którego imię nosi najstarsza i najliczniejsza organizacja polonijna na Węgrzech obchodząca w tym roku 40-lecie istnienia.

Kontynuując tradycję

Już po raz piąty „Głos” ukazuje się jako dodatek do miesięcznika OSMF na Węgrzech „Polonia Węgierska”. Mimo, iż jest pismem założonym i redagowanym przez Stowarzyszenie Bema, de facto wydawane jest przez nasz mniejszościowy samorząd. Gwoli prawdy należy podkreślić, że w zakresie formy i treści pisma, pozostawiono nam całkowitą samodzielność. Zdajemy sobie jednak sprawę, że rolę ogólnopolonijnego forum przejęła „PW”, która stara się być periodykiem aktualnym, adresowanym do szerokich kręgów, określanych tu mianem mniejszości polskiej, również tej nie znającej naszego języka. Miesięcznik redaguje zespół rzeczywiście profesjonalnie przygotowanych osób ze znanym na Węgrzech artystą-grafikiem na czele, dzięki czemu szata graficzna jest bodaj najmocniejszą jego stroną. Nie zamierzamy konkurować. Twórcy „Głosu” pragną jedynie kontynuować ponad 30-letnią tradycję wydawniczą Stowarzyszenia, wszak pierwszy po wojnie Informator Polonijny ukazał się staraniem „Bema” w 1965 roku. (Nie liczymy tu dziewięciu numerów „Nowin Polskich”, które w końcu lat 40-tych wydało Poselstwo RP).

Intencją naszą jest, aby „Głos”, oprócz wiadomości dotyczących działalności Stowarzyszenia, był propagatorem wspólnych dziejów Polski i Węgier, przypominał ważne daty i wydarzenia, był dokumentalistą polskości na Węgrzech, wszystkich śladów naszej obecności, upamiętniał miejsca pamięci narodowej, przedstawiał interesujące, zasłużone postacie z przeszłości oraz osoby z obecnego środowiska polonijnego, z których jesteśmy dumni, jak również Węgrów - sympatyków naszego narodu, naszej kultury.

To wszystko przyświecało już naszym dotychczasowym publikacjom, lecz w obecnej sytuacji będziemy nań przykładać jeszcze większą uwagę. Chodzi bowiem o to, aby oba pisma były różne, nie powtarzały się lecz raczej wzajemnie się uzupełniały. Będziemy wdzięczni za każdą konstruktywną uwagę i radę.

Niniejszy numer w większości zawiera materiały dotyczące dwóch obchodzonych w tym roku rocznic: 150-lecia wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów oraz 40-lecia powstania Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. gen. Józefa Bema.

Redakcja

400 dni działalności Zarządu Stowarzyszenia

Jak ten czas leci. Chwilami wydaje mi się, jakby dopiero wczoraj odbyły się wybory nowych władz Stowarzyszenia, podczas których wybrana zostałam na kolejnego prezesa. Tak więc jestem drugą, po Aldonie Héjj, kobietą piastującą to stanowisko. Na szczęście do zarządu weszło kilka osób z doświadczeniem w pracy polonijnej. Mimo kilkuletniej pracy w zarządzie tak naprawdę nie bardzo wiedziałam, na co się decyduję. Trzeba bowiem powiedzieć sobie zupełnie szczerze, że od czasu powstania Samorządów sytuacja materialna organizacji cywilnych, a więc i Bema jest znacznie trudniejsza. Nie chcę jednak narzekać. Nowy zarząd postanowił pracować tak, aby Stowarzyszenie było ciągle obecne w życiu Polonii. Czy nasza praca została doceniona i jak oceniona, pokaże najbliższe walne zebranie zwołane ostatecznie na 16 maja. W następnym numerze zamieścimy z niego sprawozdanie.

Kobieta-Prezes

Od 8 marca minęło zatem prawie 14 miesięcy czyli około 400 dni. Wydaje mi się, że w tym czasie zrobiliśmy naprawdę dużo. Przede wszystkim udało nam się dzięki dotacji Urzędu do spraw Mniejszości Narodowych i Etnicznych (niecałe 700 tys. Ft) oraz pomocy finansowej Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej (200 tys.) odnowić naszą siedzibę, aby godnie wyglądała na 40-lecie. W ciągu dwóch wakacyjnych miesięcy niektóre nasze działaczki nie tylko pilnowały remontu, a potem same sprzątały, ale pełniły nieraz dyżur w OSMP podczas zbierania darów dla powodzian.

Jeszcze przed wakacjami zorganizowaliśmy wieczór poezji polskiej, głównie poświęcony poezji Wisławy Szymborskiej. Pięknie o niej mówił nasz dobry przyjaciel, doc. dr István Kovács. Wiersze poetów polskich recytowała Tünde

Trojan oraz laureaci konkursu recytatorskiego zorganizowanego jeszcze przed Wielkanocą przez OSMP. Z Forum Twórców Polonijnych byliśmy współorganizatorami spotkania ze znaną polonijną artystką – ceramiką Haliną Krawczun z Pécsu, znakomitym muzykiem jazzowym, najlepszym na Węgrzech wibrafonistą Ryszardem Kruzą i wreszcie cieszącą się zasłużoną sławą malarką i graficzką, Wandą Szyksznian. Oczywiście było i „jajeczko” dla członków Klubu Seniora, wycieczka do Isaszegu na obchody rocznicy bitwy w 1849 r., gdzie jak wiadomo walczył Legion Wysockiego i Dzień Dziecka. W maju z okazji Święta Konstytucji, a przy pomocy Wspólnoty Polskiej zorganizowaliśmy dwa koncerty, u nas i w naszym oddziale w Székesfehérvár, zatytułowane Witaj Majowa Jutrzenko! Dzięki Samorządowi XI dzielnic dwukrotnie gościliśmy u siebie gości z Ustronia. W maju niektórzy członkowie chóru Czantoria wystąpili



Chór „Czantoria” w Stowarzyszeniu

z pięknym koncertem.

Zajęliśmy się rekrutacją dzieci na bezpłatny obóz koło Nowego Sącza, który ostatecznie ze względu na powódź w Polsce odbył się w Tarnowie oraz rekrutacją młodzieży na kurs językowy do Poznania i obóz sportowy w Poznaniu i Łagowie.

1 września

Tradycyjnie 1 września spotkaliśmy się przy grobie Józsefa Antalla – seniora. To co zapoczątkowaliśmy kilkanaście lat temu nie tylko kontynuujemy, ale i udało nam się wciągnąć przedstawicieli całej Polonii z samorządami na czele. Po wakacjach zorganizowaliśmy spotkanie najbardziej zasłużonych działaczy naszego Stowarzyszenia z przedstawicielami władz węgierskich, którym chcieliśmy podziękować za możliwość odnowienia naszej siedziby. Wzięli w nim udział m.in. prezes Urzędu do spraw Mniejszości Narodowych i Etnicznych, dr Hegyesiné Orsós Éva i Ambasador RP, Grzegorz Łubczyk. W

końcu września natomiast gościliśmy ks. Jerzego Dzierżanowskiego z Opola. Przyjechał on na nasze zaproszenie, aby osobiście podziękować Polonii za pomoc udzieloną powodzianom w Polsce. Spotkał się też z Polonią w Székesfehérvárze i przedstawicielami Stowarzyszenia św. Wojciecha.

W październiku zebrały się dzieci, które przebywały na koloniach i obozach w Polsce, by podzielić się swymi wrażeniami.

Święto Odzyskania Niepodległości świętowaliśmy nieco inaczej. Nadarzyła się świetna okazja, by podziękować tysiącom węgierskich przyjaciół za ich pomoc udzieloną ofiarom powodzi w Polsce. Razem

Czantoria

z Ambasadą RP zaprosiliśmy znany już i zaprzyjaźniony chór Czantoria z Ustronia. Dał on dwa koncerty: jeden dla korpusu dyplomatycznego, a drugi dla Polonii i Węgrów. Głównym organizatorem byliśmy my, ale finansowo wspomogli nas poza Am-



Pan Konsul Zenon Tarnowski w towarzystwie husarów i Orkiestry WP pod pomnikiem gen. Bema

basadą wszystkie Samorządy i organizacje polskie, niektóre firmy polskie i naturalnie niezawodne Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. I właśnie ten koncert w dniu 14 listopada, a potem przyjacielskie spotkanie w siedzibie Stowarzyszenia uważamy za ogromne nasze osiągnięcie. Udo- wodniliśmy bowiem, że dla dobra sprawy potrafimy ze sobą współpracować, a nie rywalizować. Z radością udostępniliśmy Stowarzyszeniu św. Wojciecha siedzibę na spotkanie z Anną Lutosławską, która wprowadziła zebranych w świat poezji Wisławy Szymborskiej. Odbyło się ono w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej. Pomogliśmy do zorganizowania pięknego spektaklu w Kościele Polskim, a mianowicie Kazań ks. Skargi w wykonaniu znakomitego aktora krakowskiego, Henryka Giżyckiego.

W grudniu na spotkanie ze św. Mikołajem przyszła ogromna ilość dzieci, które mogły się nie tylko znakomicie pobawić, ale obdarowane zostały również paczkami ze słodyczami. A najodważniejsze

i chętne do udziału w konkursach ledwo mogły udźwignąć słodkie nagrody.

„Czantoria”

Możliwe to było dzięki pomocy konsulatu z panem konsulem Zenonem Tarnowskim na czele.

Wielu polonusów nie wyobraża sobie Bożego Narodzenia bez Wigilii w Bemie. W ubiegłym roku przybyło na nią wielu takich naszych członków, którzy do Bema przychodzą, a właściwie przychodzili rzadko. Na szczęście coraz częściej pojawiają się już na innych imprezach. Wśród nich było bardzo dużo młodzieży.

Wtedy zrodził się pomysł zorganizowania wieczorku Nostalgia, kiedy to mogliśmy nie tylko potańczyć, ale i wspólnie pośpiewać znane przeboje sprzed lat. Był i koncert muzyczny w wykonaniu znakomitego skrzypka polonijnego, Romana Osiecznińskiego (zasługa to głównie Samorządu XI dzielnicy), i wspaniała zabawa na zakończenie karnawału, a wreszcie konferencja historyczna dla

uczczenia 150 rocznicy węgierskiej Wiosny Ludów i udziału w niej Polaków.

Jeszcze w ubiegłym roku nasz zespół taneczny Dwa Bratanki gościł u siebie zespół polonijny Gaik z Sant Petersburga. Oba zespoły zatańczyły dla naszych członków i sympatyków, którzy coraz liczniej i chętniej przychodzą do Stowarzyszenia. Imprezę zaszczylił swą obecnością Ambasador RP, Grzegorz Łubczyk.

Za kilka dni wystąpią u nas aktorzy warszawscy z programem Piosenka w drodze do niepodległej. W ten sposób uczcimy Święto

Konstytucji 3 Maja.

Nie wspominam tu szczegółowo o wtorkowych spotkaniach Klubu Seniora, bo odbywają się one już od 7 lat. Cieszy nas natomiast fakt, że Klub Seniora ma swego konkurenta. Znów odbyły spotkania młodszej generacji, głównie pań, które chętnie biorą udział nie tylko w ogólnych imprezach, ale przychodzą do Bema, by ze sobą porozmawiać, wymienić prasę, książki.

40 lat

Jesteśmy otwarci na każdą inicjatywę, pragniemy bowiem, był Stowarzyszenie nasze było prawdziwie polskim domem na Węgrzech. I chyba jest już takim. Czeka nas zaraz po wakacjach ogromna impreza – uroczystość 40-lecia, tym ważniejsza, że wtedy właśnie na Węgrzech obradować będzie Forum Polonii Świata. Organizacja ta obchodzi swoje 20-lecie. Pragniemy pokazać historię naszego Stowarzyszenia w formie wystawy. Zwracamy się więc do wszystkich naszych członków, by wypożyczyli na nią fotografie i różne pamiątki związane ze Stowarzyszeniem.

Alicja Nagy



Spotkanie towarzyskie w Klubie Seniora

Przegląd Wydarzeń

Z Klubu Seniora

- W pierwszy wtorek kwietnia br. obchodziliśmy tradycyjne jajeczko wielkanocne. Stół był suto zastawiony, bo każdy z uczestników przyniósł jakieś świąteczne smakołyki. Jak zwykle zaproszony został pan konsul Zenon Tarnowski z Małżonką. Miłą niespodzianką była obecność pana Konrada Sutarskiego, przewodniczącego OSMF, który o sobiście chciał złożyć życzenia świąteczne Seniorom. Przy okazji wręczył nam skromny podarek oraz egzemplarze najnowszych książek wydanych przez Samorząd: „Polskie lato - węgierska jesień” oraz „Dzieje granicy Polsko - Węgierskiej”. Uroczystość upłynęła w bardzo serdecznej atmosferze

* * *

- 21 kwietnia Klub Se-

niora ponownie gościł przewodniczącego OSMF na Węgrzech pana Konrada Sutarskiego, który przedstawił interesujące informacje na temat planów wydawniczych Samorządu, imprez z tym związanych oraz prac związanych z powstającym Muzeum Polonii oraz Archiwum w budynku przy ulicy Állomás 10 w X dzielnicy Budapesztu. Dyskusja była bardzo ożywiona, co świadczy o dużym zainteresowaniu tą sprawą wśród polonii.

H.R.

Walne Zebranie

Walne Zebranie Stowarzyszenia w dniu 16 maja br. zwołano - z jednej strony - ze względów formalno-prawnych; termin zbiegał się z tradycyjnie organizowanym w tym okresie (naturalnie, ze statutowego obowiązku) rocznym sprawozdaniem z prac Zarządu przed Orga-

nem Przedstawicielskim.

Z drugiej strony, chcieliśmy sprostować wymogom węgierskiego Urzędu Podatkowego. Otóż, już w ubiegłym roku żądano od nas deklaracji, że nie jesteśmy zaangażowani w działalność żadnej partii politycznej, grupy wyznaniowej i nie będziemy prowadzić kampanii w wyborach żadnego szczebla. Zgodnie z prawem jest to konieczne, aby Urząd Podatkowy mógł nam przekazać kwotę stanowiącą 1 % podatku dochodu osobistego obywateli, którzy w rocznym „zeznananiu” zdecydowali się wspierać naszą działalność. Wszelkich zmian i uzupełnień w statucie organizacji może dokonać jedynie Walne Zebranie, stąd właśnie zdecydowano się na jego zwołanie. Jak można było przewidzieć, frekwencja była bardzo niska, zaledwie 32 osoby. Miał na to wpływ niezbyt szczęśliwie wybrany termin (sobota godz. 14,00) oraz zima, deszczowa pogoda.

Po zapoznaniu się z treścią proponowanej deklaracji statutowej Zebranie nie zgodziło się na przyjęcie jej w przedłożonej wersji i postanowiło dotychczasowy zapis punktu 9, paragraf 1, zastąpić jedynie zdaniem: „Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. gen. Józefa Bema na Węgrzech nie prowadzi działalności politycznej, jest niezależne, i nie wspiera finansowo żadnej partii.”

W drugim punkcie porządku Zarząd przedstawił roczne sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia. W jego imieniu obszerną relację zdała pani prezes Alicja Nagy, która

uzupełniła liczbowo, prowadząc księgowość i finanse pani Pola Rybicka-Toldi oraz od strony merytorycznej, przewodniczący Komisji Rewizyjnej kol. Andrzej Wesołowski. Sprawozdanie zostało niemal jednogłośnie przyjęte (dwie osoby wstrzymały się od głosowania) z uwagą, aby dokument uzupełniony został sprawozdaniami terenowych Oddziałów Stowarzyszenia. Zgodzono się, że zostaną one opublikowane na łamach „Głosu”.

W wolnych wnioskach ponownie podniesiona została sprawa Statutu. Przypomniano, że ubiegłoroczne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze zobowiązało nowy Zarząd do opracowania jego modyfikacji, szczególnie w kwestiach dotyczących współdziałania i finansowania Oddziałów, ich osobowości prawnej, liczebności i funkcjonowania Organu Przedstawicielskiego itd. Pomimo, że utworzona czteroosobowa komisja już w maju ub. roku przygotowała projekt nowego dokumentu, jak dotąd nie został on rozpatrzony, ani przyjęty. Winę za ten stan rzeczy ponosi Zarząd, który w nawale prac nie znalazł dotychczas czasu na zajęcie się sprawą, jak również sama Komisja, której skład osobowy uległ zmniejszeniu i nie forsowała należycie tematu.

Bieżący rok jest jeszcze bardziej napięty. Jedynym realnym w tym roku terminem ostatecznego przygotowania projektu nowego Statutu i przedstawienia go Walnemu Zgromadzeniu wydaje się późna jesień.

J.K.

Z żalem zawiadamiamy,
że 5-go lutego br. zmarł nieoczekiwanie
w wieku 87 lat
członek naszej polonijnej rodziny

Józef Stec

żołnierz Września 39 roku,
ufał 12 Pułku II RP.

Był niezwykle szanowany i lubiany
wśród nas i węgierskich przyjaciół.

Sylwetkę zmarłego przedstawiliśmy
w poprzednim numerze Głosu Polonii.

Cześć Jego pamięci!

Klub Seniora

10 LAT KLUBU POLONIA

2 maja br. oddział naszego Stowarzyszenia, Klub Polonia w Székesfehérvárze obchodził 10-cio lecie swojego istnienia. Z tej okazji w miejskim domu kultury „Barátság Háza” zorganizowano uroczyste spotkanie w którym udział wzięli: Ambasador RP na Węgrzech pan Grzegorz Łubczyk, przewodniczący OSMP na Węgrzech pan Konrad Sutarski, pan konsul RP - Zenon Tarnowski, przedstawiciele polskich samorządów oraz środowisk polonijnych z całych Węgier. Jubileuszową imprezę uświetnił występ artystów scen warszawskich z programem „Wieczór z polskim kabaretem”. Kierownictwu oraz członkom Klubu serdecznie gratulujemy i życzymy wielu sukcesów w następnym dziesięcioleciu.



Ewa Lázár - Prezes Oddziału

„Jak szybko mijają chwile, jak szybko mija czas” - przypominają słowa popularnej polskiej piosenki, którą śpiewamy przy okazji wspólnych spotkań. Prawda zawarta w tych słowach znalazła potwierdzenie w życiu naszej polonijnej rodziny w Székesfehérvárze. Trudno bowiem uwierzyć, że od powstania Klubu Polonia - Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J.Bema na Węgrzech - minęło już 10 lat!

A przecież wydaje się, że jeszcze niedawno spotykaliśmy się w piwnicy budynku byłych związków zawodowych, by się bliżej poznać, może trochę poplotkować czy zorganizować polski wieczór wigilijny. Wydaje się, jakoby to dopiero wczoraj przenieśliśmy się do naszej obecnej siedziby w „Barátság Háza”, w którym - dzięki pomocnym, spełniającym wszystkie nasze zachcianki węgierskim przyjaciółom z dyrektorem Györgyem Kovácssem na czele - znaleźliśmy miejsce będące naszym

wspólnym domem. I chyba właśnie te wspaniałe warunki, prawie młodzieńczy jeszcze wówczas zapał oraz wiara, że można coś dobrego dla nas wszystkich zrobić, ale także naturalna potrzeba podzielenia się w ojczystym języku radościami i smutkami dnia codziennego spowodowały, że udało się stworzyć podstawy organizacyjne naszej działalności ułatwiającej kontakt z polską tradycją i kulturą narodową.

Nie sposób wymienić wszystkich organizowanych przez nas imprez w omawianym okresie, które często wykraczały poza ramy naszego miejscowego środowiska i okazjonalnych spotkań z okazji tradycyjnych świąt. To w naszym Klubie zrodziła się inicjatywa zwołania Forum Polonijnego, tu było centrum organi-

zacji pobytu w naszym regionie dzieci powodżian w 1997 roku, tu przypominaliśmy niektóre wydarzenia z wspaniałych kart polsko-węgierskiej historii i wielowiekowej przyjaźni, tu wreszcie przyjmowaliśmy oficjalnych przedstawicieli niektórych polskich instytucji, stwarzając dobry klimat do ich kontaktów roboczych z węgierskimi partnerami.

Wśród gości naszego Klubu był sekretarz stanu, generałowie wojska polskiego i węgierskiego,

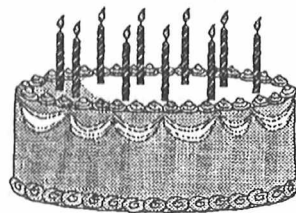
burmistrzowie, artyści, duchowni, naukowcy, wysokiej rangi przedstawiciele instytucji węgierskich, polskich i organizacji polonijnych, reprezentanci Polonii z terenu całych Węgier, węgierscy sympatycy kraju naszego pochodzenia. Bodźcem do dalszej działalności był częsty udział w naszych imprezach przedstawicieli polskich władz. Panowie konsulowie: Leszek Hensel i Zenon Tarnowski z małżonkami nie tylko uświetniali swoją obecnością nasze spotkania, ale często sami inicjowali różne wystąpienia lub potrafili włączyć się do wspólnej zabawy.

Spoglądając wstecz, nie można jednak nie dostrzec społecznej postawy i działalności nas samych - czyli organizatorów i uczestników imprez klubowych. Sami przecież wyszukiwaliśmy materiały i organizowaliśmy wystawy, szperaliśmy po różnych wydawnictwach przygotowując się do prelekcji czy chociażby... wspólnego śpiewania. W tych 10 latach ileż półmisek kanapek, tortów, placzków, sałatek, bigosów czy innych smakołyków przygotowały członkinie naszego Klubu!

„Tempora mutantur, et nos mutamur in illis”

czasy się zmieniają i my się z nimi zmieniamy. Czy więc starczy nam woli, ducha, zapału, fantazji i pomysłów, by naszą działalność kontynuować w kolejnym dziesięcioleciu?

(Z zaproszenia na uroczystość 10-cio lecia Klubu)



10 LAT
KLUBU POLONIA!

„Polska emigracja i ruchy wolnościowe, a kontakty węgierskie w okresie reform”

Autor referatu wygłoszonego na sesji historycznej zorganizowanej przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józsefa Bema na Węgrzech z okazji 150 rocznicy wybuchu węgierskiej „Wiosny Ludów”, dr Károly Kapronczay, dyrektor Muzeum Nauk Medycznych im. Semmelweisa, jest zasłużonym i powszechnie znanym polonofilem, twórcą wielu opracowań związanych z przeszłością i związkami naszych narodów. Ostatnio wydaną przez niego pracą była książka oparta na pamiętnikach orędownika uchodźców polskich podczas II wojny światowej, Józsefa Antalla seniora. Poniższy referat jest jedną z dwóch przygotowanych przez dr Kapronczaya prac, które zamierzamy opublikować w formie książki.

Najbardziej jednolite koło emigracji polskiej w państwach zachodnioeuropejskich, która znalazła tam schronienie po upadku powstania listopadowego w Polsce, było grono emigrantów skupione wokół księcia Adama Czartoryskiego, szefa rządu narodowego, który swoją siedzibę urządził w paryskim Hotelu Lambert. W tej centrali zbierało się wielu ministrów i generałów powstania listopadowego i tutaj zorganizowała się dyplomacja polskiej emigracji. Główną cechą tej polityki zagranicznej było to, że niepodległość kraju zamierzała ona osiągnąć w pierwszym rzędzie w drodze rozmów dyplomatycznych, poprzez pozyskanie mocarstw. Podczas gdy skrzydło demokratyczne czyniło bezustanne wysiłki, by zbrojnymi powstaniami osiągnąć postęp w kwestii odzyskania niepodległości Polski, to dyplomacja Czartoryskiego - nie sprzeciwiając się możliwości powstania zbrojnego - źródło sukcesu upatrywała w zabiegach dyplomatycznych. Czartoryski i skupione wokół niego grupy prowadzili bardzo szeroką i rozgałęzioną działalność dyplomatyczną, lecz jednocześnie chcieli być obecni w tych wszystkich konfliktach, które dawały nadzieję dla walk niepodległościowych. Wszystko to wymagało wiele wysiłku i

uwagi. Niestety wysiłki te nie spełniły nadziei; rządy europejskie - chociaż rozumiały dążenia Polaków nie były skłonne podjąć żadnego ryzyka. Dla osiągnięcia niepodległości Polski nie chciały się zaplątać w wojnę, ani też doprowadzić do rozpadu istniejącego status quo w Europie. Mimo to nie możemy twierdzić, że dyplomacja ta była całkowicie bezowocna, ponieważ utrzymywała aktualność sprawy polskiej na lata, kiedy stworzone zostaną możliwości. Dotyczy to przede wszystkim Monarchii Habsburskiej, gdzie działała dyplomacja Czartoryskiego, odnosząc niemałe sukcesy. Jej polityka zagraniczna była w pierwszym rzędzie antyrosyjska, starała się zmniejszyć nastroje prorosyjskie wśród słowiańskich narodów Monarchii i pozyskać Słowian dla sprawy polskiej.

Można powiedzieć, że około roku 1835 dyplomacja Czartoryskiego aktywnie zwróciła się w stronę Węgier. Przyczyną tego były: stosunkowo duża liczebność emigracji polskiej na Węgrzech, sympatia węgierskiego Zgromadzenia Narodowego dla Polaków oraz powszechna i jawna przyjaźń ludności węgierskiej do Polaków. Z punktu widzenia dalszych planów obu kierunków polskiej emigracji - konserwatywnego Hotelu Lambert oraz

Polskiego Towarzystwa Demokratycznego skupionego wokół Lelewela, Galicja posiadała duże znaczenie, ponieważ widziano tam najbardziej podatny grunt do zainicjowania powstania w Królestwie Kongresowym, a więc na terenach okupowanych przez Rosjan. Nie jest przypadkiem, że silną bazę posiadały tutaj Polskie Towarzystwo Demokratyczne, towarzystwa wolnomularskie odgrywające ważną rolę wśród organizacji emigracyjnych, czy też ruch Młodej Polski.

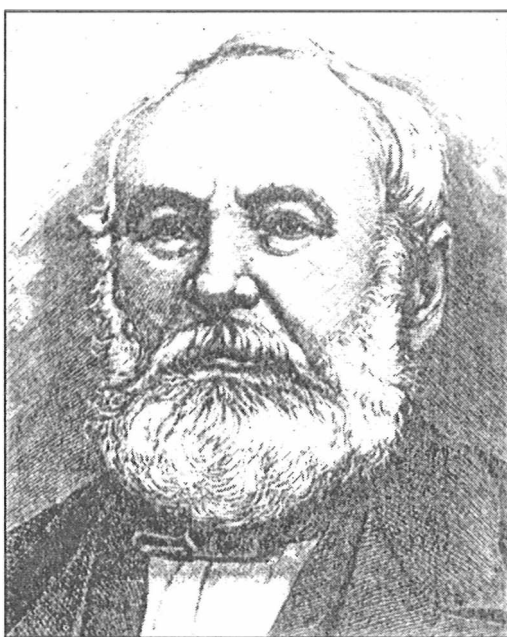
Wszystkie kierunki oporu starały się zapuścić korzenie w Galicji, by stąd organizować powstanie na terenach kontrolowanych przez Rosję. Przed ruchami spiskowymi w Galicji stało zadanie przygotowania wielkiego przełomu historycznego, który - zarówno w Galicji jak i na Węgrzech - nastąpił w roku 1848. Przywódcy tajnych ruchów kierowali się jednoznacznym celem: przywrócenie pełnej niepodległości Polski, chociaż kolidowało nieco z tym ukształtowanie się stosunków z Austrią. W kwestii rozwiązania problemów społecznych - wyzwolenia chłopów, udzielenia praw mniejszościom, stworzenia możliwości demokratycznych przemian itd. - widzieliśmy takie same wahania i ociąganie się jak i na Węgrzech. Wśród

przywódców polskich ruchów społecznych w Galicji nie było zgodności idei rozwiązania najważniejszych kwestii. Tak na przykład otwartą kwestią pozostawało to, czy polskie powstanie ma się ograniczać tylko do wojny z carem, czy też zbrojnie należy wystąpić także przeciw Austrii. Radykałowie dążyli do pełnego przełomu społecznego i jednoczesnego powstania przeciw Austrii, Prusom i Rosji. Skrzydło konserwatywne natomiast uważało to za niebezpieczne - pragnęło ono w drodze rozmów osiągnąć pewne ustępstwa ze strony Austrii i dlatego przemiany społeczne również traktowało jako proces wolniejszy. Ta podstawowa sprzeczność uzasadnia ciągle falowanie i zmiany w tajnych i jawnych ruchach polskich w Galicji, ich wielorakość oraz ciągle modyfikacje programów. Ruchy rewolucyjne w Galicji nie były jednolite także co do tego, na ile przygotowywane powstanie narodowe może liczyć na pomoc zagraniczną, ani też tego, do których państw można się o taką pomoc zwrócić. Z punktu widzenia ruchów w Galicji bardzo ważne były antyaustriackie postawy opozycji w stosunku do reform węgierskiego Zgromadzenia Narodowego oraz niezadowolone i antyaustriackie postawy tzw. szlacheckiego ruchu reformatorskiego i w ogóle większości szlachty. W ten sposób obok tradycyjnej sympatii węgiersko-polskiej w tajnych ruchach galicyjskich istotne miejsce zajęło kształtowanie stosunków z Węgrami. Przywódcy tych ruchów

starali się nawiązać kontakty z uchodźcami polskimi przebywającymi na Węgrzech, poprzez emisariuszy badali możliwości istniejące na Węgrzech, nastroje węgierskiej opozycji itp. Ważną rolę w tym odegrał Kraków - „miastopanstwo” posiadające specjalny status i będące duchowym strażnikiem idei narodowej niepodległości.

Niezależnie od tego, za wszystkimi tajnymi organizacjami kryły się odgrywające decydującą rolę trendy w polityce międzynarodowej, lecz na ruchy w Galicji wpływ miało także kształtowanie się stosunków austriacko-rosyjskich. Kiedy w sierpniu 1833 roku Rosja zawarła z Turcją niekorzystny dla Turcji pokój w Unikar Skelessi, także Austria zaprzestała polityki, której celem było pokrzyżowanie interesów Rosji w Europie Wschodniej. Następstwem tego było zwiększenie represji w stosunku do uchodźców polskich, to znaczy zaprzestanie korzystnej dla Polaków polityki odraczania. Rozpoczęto wtedy bezlitosne dławienie ruchów rewolucyjnych w Galicji. W roku 1834 zaś wszczęto prawdziwą nagonkę na polskich uchodźców i przyznawano nagrody tym, którzy „ujeli” Polaków nie posiadających paszportów. Był to okres, w którym na Węgry ponownie przybyła duża liczba prześladowanych emigrantów polskich, członków tajnych organizacji rewolucyjnych. Właśnie dlatego dla paryskich ośrodków emigracyjnych ważne było dokładne rozeznanie możliwości istniejących na Węgrzech, poznanie stosunku społeczeństwa węgierskiego do Polaków oraz ewentualne przeniesienie tutaj polskich organizacji rewolucyjnych. Latem 1835 roku do Budapesztu przybył emisariusz Ludwik

Bystrzonowski. Ten był major powstania listopadowego pojechał stąd do Konstantynopola, by poznać stosunki rosyjsko-tureckie, lecz przed tym w Budapeszcie (a najpierw w Bratysławie) analizował „uczucia” szlachty węgierskiej w stosunku do Polaków. Jeszcze w Wiedniu miał wrażenie, że Metternich „ciągnie” raczej w stronę Rosji, w dalszym ciągu we Francji widząc ognisko rewolucji i uważając ją za źródło wszelkich radykalnych idei. Spotkał się z Györgyem Károlyim i Imre Hallerem, którzy byli rzeczywiście wpływowymi i wielkimi przyjaciółmi Polaków, ale po przeprowadzonej z nimi rozmowie doszedł do wniosku, że nie miałyby sensu antyaustriackie powstania na ówczesnych Węgrzech i w Siedmiogrodzie, ponieważ Węgrzy więcej by przez nie stracili, niż mogliby zyskać. Niezależnie od tego ewentualne powstanie polskie w Galicji mogłoby liczyć na pomoc Węgrów, którzy zarówno dostawami broni, jak i ludźmi pomogli by Polakom w walce. W sprawozdaniu napisanym dla Czartoryskiego podkreślał, że Węgrzy nie lubią Austriaków, lecz w niezrozumiały sposób uregulowania swych spraw oczekują od rozmów z dynastią habsburską, domagając się dla siebie wolności, lecz „płaczą, że Austriacy nie wysłuchują ich propozycji”. Na „niższej tablicy” znajdują się wybitni ludzie, lecz wyższe pozycje zajmują arystokraci wierni dworowi. Co prawda nie spotkał się z Wesselényim ani Széchenyim, ale słysząc o nich, zaliczył ich raczej do



Jerzy Bulharyn - rycina XIX-wieczna

szlachty niż do arystokracji.

Niezależnie od tego, Wiedeń drażniły także organizacje Polaków na Górnych Węgrzech oraz ich swobodne podróże, przeciw czemu nie mógł prawie nic uczynić ze względu na ich dobre kontakty z Węgrami. Wiadomo było, że policja we Lwowie za główne miejsca „polskich komitetów rewolucyjnych spiskowców” uważała Peszt, Szeged, Temesvár, Gyulafehérvár, Szatmár, Selmec i Tokaj, które cieszą się pełnym poparciem Węgrów. Kanclerz Rewizji szeroko zakrojonymi działaniami starał się zlikwidować te ośrodki i wywalić polskich uchodźców, lecz niemoc władz najlepiej ilustruje przypadek majora Bulharyna, który w 1831 roku był dowódcą 7 pułku ułanów. Po krótkiej działalności emigracyjnej w 1833 roku powrócił do Galicji i brał tam udział w organizowaniu planowanego powstania. W roku 1834 w obawie przed aresztowaniem schronił się na Węgrzech, gdzie prawie wcale nie nękany żył do 1848 roku, utrzymywał ściśle kontakty z opozycją proreformatorską i był popularną i znaną osobisto-

ścią polskiej emigracji na Węgrzech. Jego pobyt i działalność była przez węgierską arystokrację starannie kryta i dlatego dla władz prawie niemożliwe było wpadnięcie na jego trop. W roku 1836 przewodniczący gubernatorstwa Galicji przekazał Radzie Gubernatorstwa bardzo dokładne informacje o miejscu pobytu Bulharyna. Według niego, przywiózł on tutaj nawet swoją

żonę. Akcja poszukiwania nie przyniosła oczywiście żadnego rezultatu; jedno jest pewne - nie ujęto nikogo o nazwisku Krajewski ani Piotrowski.

Poszukiwania toczyły się w wielu województwach, ale Wiedeń słusznie oskarżał urzędy komitackie o związki z Polakami, rzeczywiście obawiając się zawiązania tajnych polskich ośrodków. Było tak szczególnie po rozpadzie Związku Przyjaciół Narodu, kiedy różnorodne tajne organizacje polskie mnożyły się jak grzyby po deszczu, ale o ich przywódcach i członkach nic nie wiadano. Z drugiej strony nie znano także ich kontaktów z Węgrami. Takimi organizacjami były na przykład Ruch Młodej Polski czy Polskie Stowarzyszenie Ludowe, które zmobilizowały dużą liczbę członków; wiejskich rzemieślników i chłopów do udziału w węgierskiej „Wiosnie Ludów”. Wznowienie działalności organizacji spiskowych nie pozostało oczywiście w tajemnicy ani przed władzami galicyjskimi, ani też przed trzema nadzorującymi mocarstwami - tylko na to czekały, by je zlikwidować, odbierając jednocześnie autonomię wolne-

mu miastu Kraków, gdzie skupiali się spiskowcy. Doszło do tego w 1836 roku, ale miejsce Krakowa zajęły Tarnów, Lwów i Przemysł. Nastąpił wtedy pewien zwrot: jednym z celów tajnych ruchów stało się wyzwolenie Galicji i położenie kresu prześladowaniom Metternichowskiemu. W celu ujęcia spiskowców zarządzono obławę, którą zlecono głównie armii cesarskiej. Co prawda w tym czasie w Galicji przebywały także mniej liczebne oddziały węgierskie, lecz - według tajnych sprawozdań - nie odnosiły się one wrogo do Polaków. Według sprawozdań, nastroje w oddziałach węgierskich były bardzo złe i chociaż żołnierze trzymali się z dala od galicyjskich spiskowców, to ich oficerowie łatwo mogli ich namówić do przyłączenia się do nich.

Przywódcy założonych pod koniec lat 30-tych XIX wieku tajnych ruchów w Galicji również schronili się na Węgrzech, bądź też przez Węgry pojechali dalej. Schronienie na Węgrzech na pewien okres znalazło m.in. wielu przywódców Polskiego Stowarzyszenia Ludowego. Wśród nich w romantycznych okolicznościach schronił się student medycyny, Teofil Madejewski, który, ranny, został aresztowany przez policję, ale jego przyjaciele, po upiciu strażników, zaaranżowali jego pogrzeb, a samego przewieźli na Węgry. Po przybyciu do Pesztu pod niemieckim nazwiskiem zapisał się na studia medyczne. Nawiązał tutaj kontakty z polskimi kołami w Wiedniu, z proslawiańskimi ruchami w Monarchii, z których zamierzał zbudować silną organizację antyaustriacką. Madejewski żył na Węgrzech nie nękanym przez władze, co więcej: prowadził tutaj długie pertraktacje z wy-

ślanikiem Czartoryskiego, Januszem Woroniczem. O ich wynikach (było to w roku 1839) nic nam nie wiadomo, ponieważ policja dowiedziała się o pobycie emisariusza i musiał on szybko uciekać.

W Wiedniu takie organizacje uważano za znacznie bardziej niebezpieczne niż poparcie udzielane polskim uchodźcom czy też kontakty między polską emigracją i prореformatorsko nastawioną szlachtą. Ciągłe upatrywano się niebezpieczeństwa w Polakach chroniących się na Węgrzech, interesując się głównie kontaktami Galicji z Zachodem. Według podejrzeń władz policyjnych wywierali oni wpływ na kształtowanie się opinii publicznej na Węgrzech. Na dowód podawano przykład majora Woronieckiego, który, ciesząc się dużą popularnością w komitacie Szabolcs, pojawił się nawet na uroczystości przy okazji wyborów municypalnych w 1838 roku.

W Wiedniu sytuację na Węgrzech uważano za tak niepokojącą, że w 1841 roku do komitatów na północy Węgier wysłano z tajną misją szefa policji we Lwowie, Jakoba Emerlinga, który miał się tam interesować poszukiwanymi przez policję Polakami. Emerling w swym sprawozdaniu za niebezpieczne uznał nie tyle udzielanie pomocy ściganym Polakom, lecz same nastroje propolskie: czytają zakazane książki, kolportują ulotki redagowane przez „polskich podżegaczy”, a duża liczba „kasyn, kół



Lajos Kossuth - rycina

czytelniczych i klubów jest nie tylko gniazdem opozycji, lecz jednocześnie tych kół, które szerzą „polskie idee”. W Eperjes w trakcie jego pobytu zaprezentowano sztukę pt. „Koścłuszko - bohater walk wyzwoleniczych”, którą ze względu na dużą popularność wielokrotnie powtarzano.

Za przyjaźnią w stosunku do Polaków opowiadała się większość polityków prореformatorskich, którzy w ruchach mniejszości słowiańskich na Węgrzech widzieli głównie irytowanie imperium carskiego, a poczucie niebezpieczeństwa z powodu ekspansji carskiej powodowało ciągle podnoszenie kwestii niepodległości Polski. Kossuth sam wielokrotnie poruszał potrzebę przywrócenia niepodległości Polski i rządów opartych na konstytucji, Wesselényi, Ferenc Deák, Móricz Szentkirályi, Ferenc Pulszky, Mór Percel, József Eötvös, Sebő Vukovics, Mihály Vörösmarty, Ferenc Poldy i wielu innych również formułowali w swych pi-

smach, czy wystąpieniach parlamentarnych podobne tezy, co stanowiło o wiele większe niebezpieczeństwo, niż kolportaż ulotek o podobnej treści przez tajne kluby i organizacje. W Węgierskiej Akademii Nauk propolskie racje otwarcie podkreślali Ferenc Toldy i Mihály Vörösmarty, Bajza z Vörösmartym w swych wierszach czcili pamięć wolności Polski oraz idei niepodległości. Opozycyjność polityczna wieloma więzami łączyła się z przyjaźnią do Polaków, która była podporą w domaganiu się praw

konstytucyjnych.

Jedno jest pewne - ruchy rewolucyjne w Galicji wpływały na węgierską politykę prореformatorską inaczej niż tego pragnęły polskie ośrodki emigracyjne w Paryżu. Do roku 1848 węgierska szlachta nastawiona prореformatorsko oraz ośrodki polityczne nie myślały o antyaustriackim powstaniu o osiągnięciu praw konstytucyjnych i demokratycznych na drodze walki zbrojnej. Kwestię tę w roku 1843 Lajos Kossuth dokładnie przedłożył przybyłemu polskiemu emisariuszowi. Zmiany pragnął osiągnąć w drodze konstytucyjnej, zgodnej z prawem, a zbrojne powstanie miało być dopiero ostateczną możliwością. Ta różnica w podejściu nie była przeszkodą w tym, by z sympatią odnieść się do odmiennych dążeń polskiej emigracji, by pomagać tym, którzy reprezentowali idee niezawisłości Polski oraz jej członkom szukającym schronienia.

Károly Kapronczay

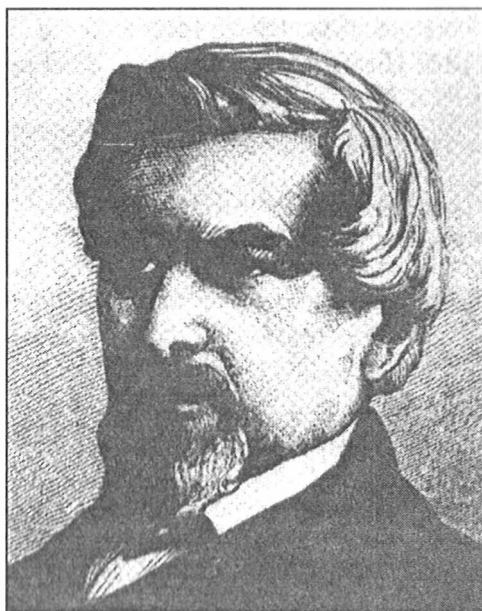
Polski Legion na Węgrzech w 1848-49 roku

W narodowym Panteonie Węgier szczególne miejsce zajmuje osoba Józefa Bema. Jego zwycięstwa, niezłomność, wycieczka z Petőfima, uwielbienie wśród żołnierzy powodują, że w węgierskiej historii i literaturze jest on do dziś popularną postacią. Jednakże drobna sylwetka Bema całkowicie przysłoniła sylwetki tych Polaków, którzy walczyli w osobnej, samodzielnej formacji, w Legionie Polskim. Ich dzielna postawa uległa dziś niemal całkowitemu zapomnieniu, chociaż właśnie oni walczyli do końca narodowowyzwoleńczej wojny i w znaczny sposób przyczynili się, już przed wybuchem rewolucji, do umacniania pozytywnych kontaktów polsko-węgierskich.

Idea legionu zrodziła się po roku 1795. Po zdławieniu powstania kościuszkowskiego wielu doświadczonych żołnierzy i oficerów wyemigrowało za granicę, aby tam szukać możliwości dalszej walki o wolność Ojczyzny podzielonej pomiędzy trzy mocarstwa. Tenże cel przyświecał tym, którzy stanęli do walki po stronie Francji, i po wstępnych porozumieniach w styczniu 1797 roku utworzony został we Włoszech Polski Legion pod dowództwem generała Dąbrowskiego. Jednostka licząca tysiąc żołnierzy posiadała polskie umundurowanie, język wydawanych komend oraz struktura wojskowa była również polska. Uważano to za pierwszy krok na drodze odrodzenia się Ojczyzny. Liczono, że w przypadku należytego wzmocnienia swoich sił, powrócą do kraju i sami stworzą podstawy jej wyzwolenia, wierząc jednocześnie w po-

parcie ich dążeń ze strony francuskiej dyplomacji. W tym celu wspierano niemal we wszystkim Napoleona Bonapartego, lecz mimo niezłomnej wytrwałości, wielu poświęceń i ofiar nie udało się osiągnąć celu. Myśl o zjednoczeniu Polski pojawiła się najpierw u cesarza Francji, później po jego upadku, u innych władców. Jednak podejmowane próby były tylko grą polityczną mocarstw i nie służyły interesom Polski. Podczas wielkich zmian na mapie politycznej Europy po upadku Napoleona utrzymać nie udało się podziału Polski, ponieważ odrodzone i zjednoczone państwo zachwiałoby równowagę ówczesnych sił. Klęska Powstania Listopadowego spowodowała kolejną falę emigracyjną, lecz z powodu zmian w sytuacji politycznej, możliwość dalszej walki dawała już tylko Legia Cudzoziemska, która nie miała nic wspólnego z pierwotnie wytyczonym celem.

Wiosną 1848 roku przez całą Europę przeszła fala rewolucyjnej wichury, która w oczach Polaków zabłysła nadzieją na możliwość zmian. Najpierw Wielkie Księstwo Poznańskie stanowiło punkt wyjściowy w procesie zjednoczeniowym, potem zaś, po kwietniowych i majowych starciach, dla realizacji narodowych interesów potrzebne były nowe obszary działania. Wybór padł na



Gen. Józef Wysocki

„... ja i część moich rodaków wzięliśmy udział w węgierskiej wojnie wyzwolenczej, w tym świętym przekonaniu, że wolność i niepodległość Polski stanowić będzie bezpośrednią kontynuację wolności i niepodległości Węgier.”

Galicję, gdzie działalność narodowych komisji i gwardii oraz swobodnego poruszania się emigrantów nie była ograniczona. I chociaż już w kwietniu miasto Kraków zostało „spacyfikowane”, to jednak Lwów nadal pozostawał ziemią obiecaną, i sytuacja ta zmieniła się dopiero po armatnim zbombardowaniu w listopadzie. Od tej pory nadzieje te łączono z jedynym jeszcze walczącym państwem tego rejonu, z Węgrami.

Chociaż zamiysł utworzenia legionu zrodził się już latem 1848 roku, i jesienią przybywało na Węgry coraz więcej ochotników za sprawą akcji agitacyjnych promadziarskich komitetów, to jednak

pierwsze konkretne kroki w tej materii wiązały się z przybyciem nad Dunaj Jerzego Bułharyna we wrześniu tegoż roku. W okresie października i listopada w podobnym celu przybyło tu wiele delegacji reprezentujących różne ugrupowania lwowskiej Rady Narodowej oraz kół emigracyjnych. I wszak teoretycznie z obu stron wyrażano chęć zawarcia porozumienia, to jednak w dalszym ciągu pozostawało wiele otwartych kwestii dotyczących legionu. Czy powstała jednostka będzie samodzielna, czy też polscy żołnierze zostaną wcieleni do formacji węgierskich? Jaka ma być ich liczeb-

ność? Czy ma być to wielotysięczny legion, jak podczas wojen napoleońskich, czy tylko niewielkie oddziały? Czy można liczyć na polską gwardię narodową w Galicji i albo tylko, na prowęgierskie komitety? Na ile można zaufać Polakom, których przedstawiciele byli obecni na Kongresie Słowian w Pradze, a w Galicji od czasu do czasu uczestniczyli w antywęgierskich wystąpieniach? Czy będą walczyć ze słowiańską mniejszością, jeśli ta wystąpi przeciw węgierskiemu rządowi? Czy powstanie dużej jednostki polskiej nie spowoduje interwencji Rosjan? Jaki będzie los legionu po zakończeniu wojny? Czy wesprze Węgrów w przy-

padku wybuchu kolejnej wojny narodowowyzwoleńczej?

Mimo, że często przeciwnostawne w swoich opiniach i stanowiskach polskie delegacje nie ułatwiały procesu negocjacji, czego wynikiem pozostało kilka nie rozstrzygniętych pytań, 20 października porozumienie zawarto. Zgodnie z jego postanowieniem miała powstać samodzielna, 1200 osobowa jednostka wojskowa, składająca się z jednego batalionu piechoty, jednej kompanii kawalerii oraz jednej baterii artylerii, przy czym mundury, język komend i personel miały być polskie. Porozumienie przewidywało, że po zakończeniu walk, legion należało rozwiązać, lecz termin oraz okoliczności z tym związane, w wielu miejscach dokumentu zmodyfikowano. 18 listopada mianowano Józefa Wysockiego na dowódcę jednostki. Uroczystość poświęcenia sztandaru i złożenia przysięgi miała miejsce w ogrodzie Muzeum Narodowego 26 listopada 1848 roku. Oficjalnie jednostka nie była legionem lecz od nazwiska jego dowódcy przyjęto ją nazywać: „Batalion Wysockiego”.

Już następnego dnia po zaprzysiężeniu dwie kompanie wyruszyły w drogę do Arad, gdzie wkrótce przeszli pierwszy chrzest bojowy. Chociaż oddziały wojsk szturmujących oblegające zamek poniosły wiele ofiar i strat, Polacy wykazali się w sposób szczególny swoją walecznością, zaskarbiając sobie tym przychylną i sympatię ze strony mieszkańców i współtowarzyszy broni. Niestety, pozostała część macierzystej jednostki z powodu pogarszającej się sytuacji na frontach, nie mogła dołączyć do walczących pod Aradem. Z powodu wtargnięcia Austriaków od strony

Galicji zostali oni odelegowani na Górne Węgry do armii północnej. Armia honvédów doznała tam klęsk w paru potyczkach z nieprzyjacielem, lecz i tu Polacy wykazali swoje umiejętności. Pod Barcą i Koszycami osłaniali oni odwrót armii, dzięki czemu nie została ona zupełnie rozbita.

Poza batalionem Wysockiego istniały także inne formacje polskie jak np. kompania Rembowskiego, Piotrowskiego czy jednostka „myśliwców” Woroniczkiego, która zajmowała się głównie manewrami zaczepno-podjazdowymi oraz rozpoznaniem. Chaos, jaki istniał wokół legionu potęgował fakt, że Kossuth na dowódcę mianował także Jerzego Bulharyna, co spowodowało wiele starć wśród personelu oraz pomiędzy poszczególnymi jednostkami. Kłopoty były również z wyposażeniem. Ułani Tchórzniczek pozostawiali bez koni, oddział artylerii nie posiadał odpowiednich armat, nie mówiąc o niewypełnionych wakatach w obsadzie stanowisk. W wyniku rozpoczęcia działań wojennych nie mogli już przybywać świeży ochotnicy i emigranci ze strony Galicji, dlatego od tej chwili siłę uzupełniającą stanowili jeńcy wojenni oraz dezercerzy.

Prawdziwą chwałę polskim jednostkom przyniosła bitwa pod Szolnok, później natomiast zwycięstwa odniesione w wiosennej kampanii - w marcu i kwietniu - 1849 roku. Wtedy nie walczone już bowiem o przetrwanie, lecz Polacy stali się one aktywną stroną w odnoszonych sukcesach. Natarcie dzidowców Pońskiego na austriackich dragonów pod Szolnokiem, wyparcie cesarskich żołnierzy z Hatyan wskutek



Gen. Dembiński

zastosowania zmyślnego podstępów, zajęcie mostu na rzece Tápió w bitwie pod Tápióbicske, obrona Lasów Królewskich pod Isaszeg, zajęcie mostu Gombás pod Vácem, szturm na bagnety i walki uliczne w Nagysalló, czy przeprawa przez Dunaj podczas walk pod Komárnem - wszystko to jest pamiątką wspólnej naszej historii jaką godnie wywalczyli nasi przodkowie ku chwale przyszłych pokoleń bohaterów. Ze strony Węgrów godnym wyrazem tego był gest Kossutha, który podczas paradnej defilady w Gödöllő w dzień po bitwie pod Isaszeg, pozdrawiał maszerujące oddziały jednostek lekkim uniesieniem kapełusza, zaś w przypadku Legionu Polskiego oddał im szacunek, zdejmując całkowicie nakrycie głowy. W efekcie odniesionych sukcesów, na wystąpienie Artúra Görgeya, 6 maja Józef Wysocki został mianowany generałem i dowódcą wszystkich polskich jednostek wojskowych na Węgrzech. Stan osobowy Legionu wynosił wtedy około 2400 żołnierzy i oficerów. Jako miejsce zbiorne wyznaczono Miskolc. Poza stałymi zabiegami o zapewnienie odpowiedniego wyposażenia, dowódca kładł duży nacisk na dyscyplinę żołnierzy, ich teoretyczne i praktyczne wy-

szkolenie. Legion został przemieszczony i włączony do północnej armii, gdzie dowództwo, po ustąpieniu Dembińskiego przejął w czerwcu generał Józef Wysocki.

Od dawna oczekiwane przez Polaków wkroczenie do Galicji, wiosną 1849 roku, zbliżyło się na realną odległość. Niestety, niebezpieczeństwo kolejnych ataków ze strony Austriaków, jak również niemożliwość do przewidzenia reakcja tamtejszego społeczeństwa spowodowała, że plan ten musiano odłożyć. Obawiano się, że zamiast poparcia mogą się powtórzyć wydarzenia z 1846 roku. Zamierzenia nie zrealizowano, później natomiast, po upadku narodowowyzwoleńczej wojny, już nie było możliwości na przeprowadzenie takiej operacji.

Rosyjska interwencja zasadniczo zmieniła i stworzyła nową sytuację. Wobec wielokrotnie silniejszego nieprzyjaciela armia północna prowadziła skuteczną walkę obronną (np. bitwa pod Somossem), stale wycofując się na południe do momentu, gdy na początku lipca połączyła się z Armią Środkowej Cisy. Legion w dalszym ciągu wyróżniał się postawą w wielu bitwach (np. pod Turą, Szóregem, Temesvárem), między innymi ochraniając odwrót innych jednostek, lecz nie udało się już zatrzymać rozpadu armii dowodzonej przez Dembińskiego. Po złożeniu broni pod Világos, legion razem z całym rynsztunkiem wycofał się do Orsovy, gdzie pomiędzy 18-20 sierpnia przeprawił się przez Dunaj do Serbii i stąd, po złożeniu broni, wyruszył w głąb osmańskiego imperium na ponowną emigrację...

Zsolt Vesztróczy

„O wysiedleniu Polaków z Derenk”

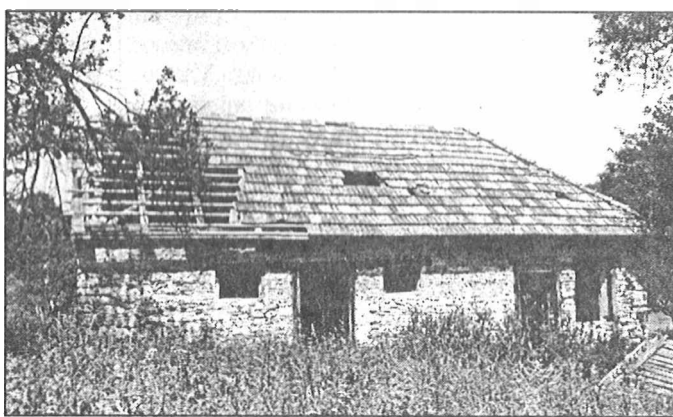
Jeden ze styczniowych numerów dziennika „Magyar Nemzet” w dziale „od i do redakcji” zamieścił list jednego z czytelników dotyczący historii Derenku, nieistniejącej już wioski osadników polskich na wzgórzach Aggtelek. Oto tłumaczenie artykułu zatytułowanego: *O „wysiedleniu” Polaków z Derenk.*

Przed paroma tygodniami I program węgierskiej telewizji emitował reportaż z udziałem trzech starszych kobiet, mieszanek pochodzących z istniejącej niegdyś gminy Derenk w województwie Abaúj-Torna. Kobiety te ze wzruszeniem „odkrywały” na terenie byłej osady ślady domostw, a to studnię, a to starą śliwę... Prowadzącego reportaż nie to jednak interesowało. Niemalże jak muzyczny podkład padały z jego ust słowa, w jaki to okrutny i poniżający sposób, na początku lat 40-tych wysiedlono tutaj Polaków, zmuszając ich do opuszczenia, zamieszkałych od setek lat swoich domów. A to wszystko dlatego, że ich obecność przeszkadzała w organizowaniu tu polowań dla gubernatora Horthyego.

Bodźcem, który spowodował, że zainteresowałem się powyższym tematem, była moja wątpliwość: czy rząd węgierski, który po wybuchu wojny udzielił azylu dla wielu tysięcy Polaków, pomocy finansowej, umożliwił kontynuację nauki dzieciom, „przymykał oczy” na masowe ucieczki internowanych żołnierzy na Zachód, mógł podjąć decyzję o wysiedleniu małej wsi Górnych Węgier tylko dlatego, że przodkowie założonej w czasach Béli IV osady byli Polakami?

Druga wątpliwość to to, że jednym ze źródeł do-

chodów derenkowców był właśnie udział w nagonkach podczas rządowych polowań. (W nawiasie muszę stwierdzić, że wszystkie dotychczasowe rządy często wykorzystywały łowiecką ceremonię do swoich zakulisowych



Jeden z nielicznych śladów Derenk - ruiny szkoły

celów, włączając ją do dyplomatycznego protokołu i oficjalnych spotkań. Tradycja ta zachowała się aż do czasów ery Kádára.)

Nie wiem kiedy tereny te zostały wykupione przez państwo, lecz na pewno nie dla osobistego „widzimi się” gubernatora - wszak był to państwowy park myśliwski - i nie ze szkoda dla derenkowców, ale raczej na ich szczęście. Tak sobie myślę: dlaczego nie zainteresowały jak dotąd nikogo polowania „towarzyszy”, zamykane tereny rezerwatu Gemenc, czy też niektóre obszary parku w Hortobágy?

Los mieszkańców Derenku nie był łatwy. Z powodu braku ziemi u-

prawnej musieli oni utrzymywać swoje rodziny z tego co daje las, a to często wiązało się z działalnością nie zupełnie legalną. Tak więc dochód pochodzący z pracy przy nagonkach był rzeczywiście bardzo potrzebny w gospodarstwie. To nie są tylko moje przypuszczenia! Fakt ten potwierdzają etnografowie: Ewa Krasińska i Ryszard Kantor w znakomitej monografii zatytułowanej „Derenk i Istvánmajor.

Dzieje i kultura polskich osadników i ich potomków”. Myślę, że nie możemy im zarzucić braku obiektywizmu. Sam tytuł sygnalizuje, że nie chodzi w tym przypadku o Polaków lecz ich potomków. W wyniku izolacji osady rzeczywiście zachowały się tu tradycje ludowe, niektóre narzędzia i sprzęt, polskie określenia na pewne czynności pracy itd.

Wszystko to byłoby jednak za mało abym mógł podważyć fakt wysiedlenia. Z góry zakładałem, że przemieszczenie całej wioski o kilkanaście kilometrów dalej nie może być sprawą lokalną. I rzeczywiście. W Archiwum Państwowym natknąłem się na dokument - rozpo-

ządzenie Rady Ministrów z 24 maja 1940 roku w sprawie przesiedlenia Derenku (K 27 z dn. 24.V.1940 r. część MTr 46 ostatni akapit). Wynika z niego, że derenkowcy - licząc na poprawę swojej egzystencji - 9 czerwca 1935 roku zwrócili się z prośbą do węgierskiego rządu, aby umożliwiono im dostęp do ziemi uprawnej na innych terenach. Prośbę tę podpisało 83 mieszkańców Derenku. (Gdyby ktoś chciał minimalizować liczbę podpisów śpieszę wyjaśnić, że w wiosce żyło tylko 53 rodziny. Wynika stąd, że większość głów rodzin prośbę podpisało) Negocjacje w tej sprawie przeciągały się ponieważ derenkowcy wielokrotnie wykazywali niezadowolenie z proponowanych im terenów rolnych.

Decyzja wspomnianego wyżej posiedzenia Rady Ministrów zobowiązywała Ministerstwo Gospodarki Rolnej do ostatecznego rozwiązania sprawy. MGR wyasygnowało na ten cel jeden milion pengő, i tak w okresie 1941-44 r. wszystkie rodziny otrzymały ziemię o obszarze 15-20 morgów w znacznej części w pobliskim Istvánmajor. W kwocie tej znajdował się też koszt rozbiórki, transportu oraz ponownej budowy domostw i budynków gospodarskich.

O „wysiedlaniu” możemy zatem mówić później, już w innym aspekcie. O toż ci byli derenkowcy, którzy w międzyczasie nie pozbyli się majątków, zostali okrzyknięci kułakami. O to jednak trzeba by zapytać następców potomków.

Sándor Ernő

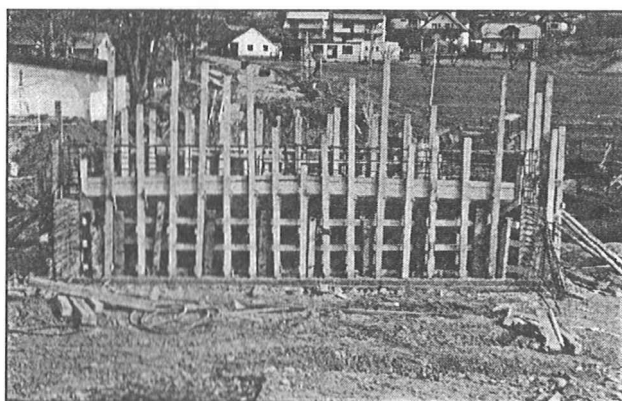
KALEJDOSKOP

MOST - DAR I SYMBOL

W dniu 5 maja br. Minister Komunikacji RW, Károly Lotz, a ze strony rządu polskiego Ambasador Grzegorz Łubczyk dokonali podpisania polsko-węgierskiej umowy o udzieleniu pomocy dla ofiar powodzi w Polsce.

Pod tą ogólnikową nazwą kryje się bardzo konkretna treść - Ministerstwo Komunikacji RW podjęło bowiem decyzję o udzieleniu pomocy w formie odbudowy zniszczonego przez ubiegłoroczną powódź mostu na rzece Sanka w położonej niedaleko Tarnowa miejscowości Trzciana. Właściwie pojęcie „odbudowa” nie odzwierciedla rzeczywistych rozmiarów pomocy. Inwestycja, której nasi Bratankowie się podjęli oznacza bowiem de facto zbudowanie nowego, solidnego mostu, a o jej skali najlepiej świadczy wartość inwestycji: 700 tysięcy dolarów!

Można by tutaj zadać pytanie, dlaczego trzeba było do tego zawierać



Budowa filarów nowego mostu

umowę, tym bardziej że budowa jest już przecież znacznie zaawansowana?

Otóż umowa daje prawne ramy pozwalające uzyskać węgierskim wykonawcom zwolnienie od podatku VAT oraz wszelkich opłat granicznych. Stalowa konstrukcja mostu jest bowiem wykonywana na Węgrzech przez węgierskie przedsiębiorstwo HÍDEPÍTŐ Rt i do Polski zostaną przetransportowane gotowe już przęsła.

W trakcie wspomnianej uroczystości podpisania umowy Ambasador Grzegorz Łubczyk podkreślił fakt nieprzypadkowego wyboru miejscowości w pobliżu Tarnowa. Rodzinne miasto naszego patrona, generała Bema, jak również sam most można bowiem uznać za piękne symbole więzów łą-

czących nasze narody. Aktualność węgierskiego gestu podnosi w dodatku obchodzona w bieżącym roku 150-letnia rocznica wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów.

Możemy więc śmiało powiedzieć, że most, którego oddanie nastąpi pod koniec czerwca, będzie nowym symbolem przyjaźni i solidarności obu narodów.

R.F.

ROZCHNICE

- | | |
|--------------|---|
| 40 lat temu | powstało Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. gen. Józefa Bema na Węgrzech, |
| 125 lat temu | zmarł w Paryżu gen. Józef Wysocki, dowódca Legionu Polskiego walczącego podczas rewolucji narodowej-zwoleniec na Węgrzech w 1848-49 roku. |
| 125 lat temu | zmarł w Londynie Paweł Edmund Strzelecki, podróżnik, badacz, odkrywca i filantrop. Po zdobyciu największego szczytu w Alpach Australijskich nazwał go Górą Kościuszki. |
| 160 lat temu | urodził się Jan Matejko największy polski malarz historyczny XIX wieku, twórca obrazów: Bitwa pod Grunwaldem, Hołd Pruski, Warna, Stefan Batory pod Pskowem itd. |
| 200 lat temu | urodził się gen. Jerzy Bulharin uczestnik powstania styczniowego, emigrant, bohater węgierskiej Wiosny Ludów. |
| 225 lat temu | Sejm uchwalił utworzenie Komisji Edukacji Narodowej - pierwszego na świecie ministerstwa oświaty, |
| 525 lat temu | urodził się w Toruniu Mikołaj Kopernik, wielki polski uczony i astronom, matematyk, lekarz twórca heliocentrycznej teorii budowy świata opublikowanej w dziele „O obrotach sfer niebieskich”. |

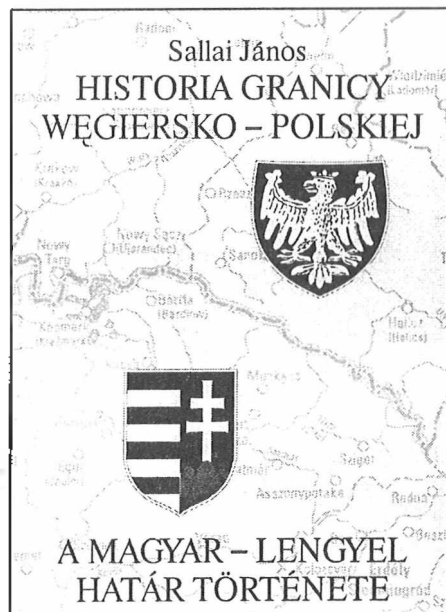
zebrał: J.K.

DYLEMAT POLONUSA

„... Naszym lobby na świecie powinna być Polonia, zwłaszcza w krajach zachodnich. Tymczasem po prawie dziewięciu latach od upadku komunizmu nie dopracowaliśmy się jakiegokolwiek polityki polonijnej - oprócz ogólnie rozumianego „otwarcia” i „doceniania”, nadawania odznaczeń zasłużonym i bywania na polonijnych imprezach patriotycznych. Nie pojmujemy, że tracimy młodsze i aktywne zawodowo, a przez to najwartościowsze, mające jakieś wpływy w krajach osiedlenia pokolenie polonijne, które nie interesuje się już „Starym Krajem”. Nie potrafimy nawet zidentyfikować i policzyć tych polskiego pochodzenia ekspertów, naukowców, lokalnych polityków, biznesmenów. Pozostają nam weterani i wiekowi działacze organizacji, w których oprócz prezesów niewiele się znajduje.” - pisze J. Surdykowski w artykule kwietniowym numerze tygodnika „Wprost”, analizując działalność polskiej służby dyplomatycznej. Fragment ten został zacytowany przez jednego z działaczy polonijnych z Székesfehérvár podczas Walnego Zebrania naszego Stowarzyszenia w dniu 16. maja br.

Temat dyskusyjny, ocenę pozostawiamy czytelnikom.

WSPÓLNA GRANICA



W 45 numerze Głosu zamieściliśmy krótki artykuł Jánosa Sallai pt. „Historia granicy polsko-węgierskiej” i oto po dwóch latach staraniem OSMP, przy finansowej pomocy Departamentu ds. Mniejszości Ministerstwa Kultury i Oświaty RW oraz Samorządu Mniejszości Polskiej w Újpeście ukazała się dwujęzyczna książka tego autora nosząca powyższy tytuł, przedstawiająca szczegółowo koleje losów wspólnej granicy państwowej.

Pozycja zaprezentowana m.in. na łamach największego dziennika „Népszabadság” jest pierwszą tego typu pracą wydaną po II wojnie światowej i wypełnia olbrzymią lukę w poznaniu polsko-węgierskich kontaktów na przestrzeni wieków. Niewątpliwie książka znajdzie wielu nabywców w Polsce i nieduży nakład szybko się rozejdzie.

„POLSKI LEGION”

Staraniem OSMP powstaje na Węgrzech Polski Legion im. gen Józefa Wysockiego. Jednostka będzie na początek jedynie „kwartetem” z dowódcą. Dwa kompletne umundurowania stylizowane na XIX-wieczny strój ułanów okresu Księstwa Warszawskiego otrzymano z Polski. Trzy pozostałe: dwóch żołnierzy i jeden oficerski uszyto w Budapeszcie. Obecnie uzupełniana jest „broń”, obuwie oraz drobne rekwizyty rynsztunku jak: blaszane orzelki, chlebak, kabura na naboje itp. „Legion” rozpocznie niebawem ćwiczenia pod fachowym okiem do-

świadzonego oficera husarów, wiceprezesa Związku Kossutha, Endrego Máté. Opracowano już program „manewrów” na który składa się m.in udział w uroczystościach Dnia Św. Władysława, paradzie wojskowej w dniu Św. Stefana (20.08), odsłonięcia pomnika Ludwika Kossutha w Mikepécs (19.09), inscenizacji bitwy pod Pákozd (29.09).

Legion pragnie uświetnić wszystkie polonijne imprezy na które zostanie zaproszony. W tym roku zaprezentował się pod pomnikiem gen Bema w Nagykáta i w Isaszeg.

J.K.

REAKCJA NA LIST

Cieszy nas ogromnie fakt, że list pana Andrzeja Budnowskiego z Kádárkút, żołnierza Września, zamieszczony w ostatnim numerze Głosu, przyniósł już efekty. Nie tylko pan konsul pospieszył mu z pomocą, ale jedna z członkiń naszego klubu nawiązała z nim przyjacielską korespondencję popartą stałym przekazem pieniężnym. Listy naszej rodaczki bardzo ucieszyły pana Andrzeja, bo był jak dotychczas odizolowany od środowiska polonijnego z racji wieku i miejsca zamieszkania, a ma o czym opowiadać. My również dziękujemy za okolicznościowe karty z życzeniami i serdecznie pozdrawiamy życząc zdrowia.

H.R.

SESJA HISTORYCZNA

Jedną z głównych tegorocznych imprez kulturalnych Stowarzyszenia była sesja historyczna poświęcona 150 rocznicy wybuchu Wiosny Ludów, zatytułowana: „Udział Polaków w węgierskiej rewolucji narodowo-wyzwoleńczej 1848-49 roku” Honorowy patronat dwudniowej sesji 4 i 5 kwietnia br. objął Ambasador RP na Węgrzech pan Grzegorz Łubczyk oraz poseł do Zgromadzenia Narodowego pan István Páncsa.

Pokłosiem owego wydarzenia jest 11 referatów wygłoszonych przez siedmiu zaproszonych gości: panią prof. Urszulę Kaczmarek, panią kustosz Alicję Węgrzynek, pana prof. Mieczysława Wieliczko - z Polski, oraz dr Istvána Kovácsa, dr Károlya Kapronczayego, dr Sándora Dürre i dr Ernő Eperjessego - z Węgier.

O sesji oraz uroczystościach w Isaszeg piszemy na stronie 23 i 24.

JUBILEUSZ „BEMA”

Trwają przygotowania obchodów jubileuszu 40-lecia „Bema”, który planowany jest na 19 września br. W skład Komitetu Organizacyjnego, oprócz członków Zarządu Stowarzyszenia, weszło dwóch prezesów poprzednich kadencji: Aldona Héjji i Andrzej Wesolowski. W całodniowym programie przewidziane jest otwarcie okolicznościowej wystawy obrazującej historię naszej organizacji, odsłonięcie tablicy pamiątkowej na ścianie budynku w którym żył i tworzył István Istók - twórca słynnego pomnika w Budapeszcie, akademii z gościnnym występem artystów polonijnych ze Lwowa oraz naturalnie także naszego zespołu „Dwa Bratanki”. Serdecznie prosimy o współudział w organizowaniu tego wielkiego dla nas święta.

BUDUJEMY TRADYCJE

Polski Samorząd Mniejszościowy XIV dzielnicy może mówić o sukcesie. W Zugló nie ma zbyt dużo „poloników”, lecz jest pomnik Stefana Batorego. Właśnie to miejsce - już po raz drugi - dało okazję złożenia hołdu jednemu z największych władców Polski w dniu jego koronacji - 2 maja. Uroczystości tej towarzyszą inne wydarzenia kulturalne. W tym roku był nim wykład wicekustosza Węgierskiego Instytutu i Muzeum Wojska, dr Józsefa Zachara oraz koncert zespołu smyczkowego „Unison” z Wrocławia.

PODZIĘKOWANIE ZA POMOC

28 maja br. w Ambasadzie RP miała miejsce uroczystość dekoracji dyplomami i okolicznościowymi medalami, przyznanymi przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej RP, czterdziestu osobom i instytucjom węgierskim, które w sposób szczególny wyróżniły się w akcji niesienia pomocy ofiarom ubiegłorocznej powodzi w Polsce. Wśród udekorowanych medalem jest Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej, dyplomy otrzymali m.in.: - Oddział naszego Stowarzyszenia w Győr oraz firmy polonijne HAKO, BUKLIN, KOMSERVICE, BAU-ELF. W imieniu ministra wyróżnienia wręczył ambasador RP, pan Grzegorz Łubczyk.

Wszystkim wyróżnionym serdecznie gratulujemy.

J.K.

DOM POLONII W POZNANIU

Niektórzy przedstawiciele naszej młodzieży znają dobrze ten Dom i jego kierownictwo. Nie mogą się już doczekać lata i nieustannie pytają, czy i w tym roku będą mogli pojechać na obóz do Poznania. Dla wielu jest to możliwość nie tylko wspaniałych wakacji, połączonych ze zwiedzaniem pięknych zabytków stolicy Wielkopolski, historycznych miejscowości regionu, ale także nauki języka polskiego i nawiązania przyjaźni z poloniusami z innych zakątków świata.

Dom Polonii w Poznaniu mieści się w zabytkowej, późnogotyckiej kamieniczce w centrum miasta, po wschodniej stronie Starego Rynku. Blisko stąd do najcenniejszych zabytków poznańskiej Starówki: renesansowego ratusza projektu Jana Baptysty Quadra z Lugano, monumentalnego barokowego kościoła farnego św. Marii Magdaleny, XVIII-wiecznego kościoła i klasztoru franciszkanów konwentalnych oraz jedynego w Polsce Muzeum

Instrumentów Muzycznych.

Historia kamieniczki sięga XV wieku – w dokumentach z 1488 r. została po raz pierwszy wzmiankowana jako budynek murowany. Jednym z jej właścicieli w II połowie XV wieku był słynny humanista Filippo Buonacorsi (Kallimach), wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka. W 1844 r. kamienica została gruntownie przebudowana. Dobudowano piętro, dzięki czemu jest ich trzy, zmieniono fasadę na neorenesansową. W 1945 r. podczas walk o Poznań kamienica całkowicie spłonęła. Trzy lata później została odbudowana, a na podstawie rysunku Quasta z 1841 r. zrekonstruowano jej późnogotycką fasadę, dodatkowo ozdabiając ją nowym sgraffiti z gmerkami.

Kamieniczka, w której od 1988 r. mieści się Dom Polonii składa się z trzech kondygnacji. W pomieszczeniach piwnicznych, gdzie zachowały się fragmenty starych fundamentów i późnogotyckie sklepienie oraz na parterze znajduje się kawiarnia i restauracja serwująca specjalną kuchnię włoskiej. Na pierwszym piętrze umieszczono bibliotekę i salę audytoryjną, w której odbywają się kursy, spotkania polonijne i koncerty. Drugie piętro zajmuje biuro Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska

i Domu Polonii (czynne codziennie w godz. 8.00 - 16.00). Na trzeciej kondygnacji natomiast są dwa dwuosobowe, stylowo urządzone pokoje gościnne. Cena za dobę dla dwóch osób wynosi 107 zł, natomiast jedna osoba płaci 80,25 zł.

Powołany w lipcu 1990 r. Wielkopolskie Oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska za jedno ze swych głównych zadań uważa działalność edukacyjną. Wspiera dążenia Polonii i Polaków zamieszkających za granicą do umocnienia swej pozycji społeczno-ekonomicznej w kraju osiedlenia. Organizuje konferencje naukowe poświęcone problematyce polonijnej, kursy kultury i języka polskiego, kursy i szkolenia dla polonijnych bibliotekarzy, nauczycieli języka polskiego i historii, animatorów kultury polonijnej w parafiach, kursy dla osób podejmujących własną działalność gospodarczą oraz staże zawodowe.

Odbywają się tu wystawy prac twórców polonijnych, spotkania autorskie, koncerty i warsztaty artystyczne dla folklorystycznych zespołów polonijnych.

Oddział organizuje letni wypoczynek dla dzieci i młodzieży. Program kolonii polonijnych, obozów sportowych i rehabilitacyjnych uwzględnia aktywny odbiór polskiej kultury i naukę języka polskiego.

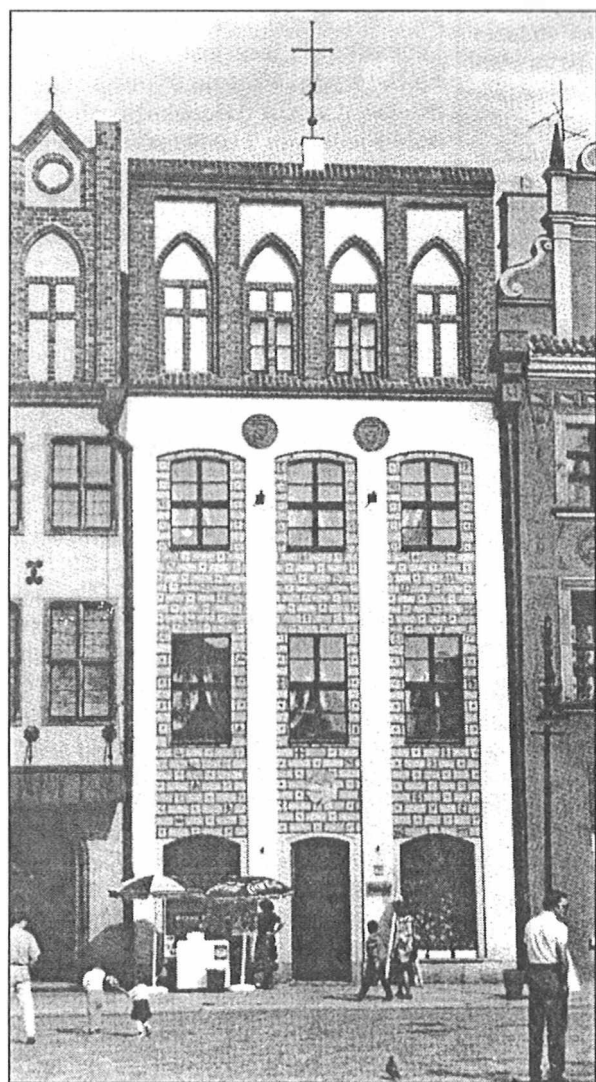
Dom Polonii jest nie tylko miejscem spotkań Rodaków z zagranicy, ale także ośrodkiem popularyzacji w Poznaniu i regionie wiedzy o Polonii i Polakach zamieszkających na obczyźnie.

Oddział współpracuje głównie ze skupiskami polonijnymi z północnej Rosji, rumuńskiej i ukraińskiej Bukowiny, Białorusi, Litwy, Niemiec, Holandii, Francji i Wielkiej Brytanii.

Prezes Wielkopolskiego Oddziału
Stowarzyszenia Wspólnota Polska,
dr Alicja Woźniak

Dyrektor Biura
i Domu Polonii
Bożena Zięba

Stary Rynek 51, 61-772 POZNAŃ
tel./fax: (00-4861)852-71-21 lub 852-71-36



Dom Polonii w Poznaniu

Z audycji programów „Naszego Radia”

Już po raz drugi na łamach „Głosu” prezentujemy Czytelnikom niektóre audycje emitowane w Radio Calipso w każdą niedzielę w godzinach od 21.30 do 22.00. Cykl „Polskie ślady na Węgrzech” prowadzi nasz kolega redakcyjny, Jerzy Kochanowski. Poniższe rozmowy miały miejsce w marcu i w maju br. Wywiad z p. Minister Joanną Wnuk-Nazarową przeprowadzony został podczas marcowej oficjalnej wizyty na Węgrzech związanej z podpisaniem polsko-węgierskiego Porozumienia o współpracy kulturalnej.

Z cyklu: „Polskie ślady na Węgrzech” „Ojczulek Bem”

- Rozpoczyna się właśnie cykl obchodów rocznicowych związanych ze 150 rocznicą wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów 1848-49 roku. Myślę, zatem, że i nam należałoby nawiązać do tego tematu.

- Masz rację i chyba zgodzisz się, że rozpocznę od zaprezentowania postaci, która od owego wydarzenia, utożsamiana jest z pojęciem tysiącletniej przyjaźni polsko-węgierskiej. Mam tu na myśli, naturalnie, osobę gen. Józefa Bema. Nawiasem mówiąc, w historii naszej jest wiele postaci, które wniosły wkład w tworzenie się legendy o „bratankowym micie”. No, ale oddajmy hołd człowiekowi, którego imię od 40-tu lat nosi największa na Węgrzech organizacja polonijna.

- Bezsprzecznie, postać Bema kojarzy się nam wszystkim w pierwszym rzędzie z Węgrami.

- Absolutnie tak, chociaż wiemy, że był on również bohaterem powstania listopadowego, gdzie podczas bitwy pod Ostrołką uratował polską armię przed całkowitym zniszczeniem. Dał się wtedy poznać jako wybitny dowódca wojskowy w konsekwencji czego otrzymał wówczas generalską nominację.

Na to, że na Węgrzech stał się legendą ogromny

wpływ miały właśnie jego zdolności dowódcze oraz niespotykana, wręcz fanatyczna odwaga co spowodowało, że na froncie siedmiogrodzkim odniósł on wiele zwycięstw. Na temat szaleńczej odwagi generała zachowały się liczne anegdoty: mówiono o nim, że igra ze śmiercią, że nie czuje strachu. Mocno wierzył w swoje przeznaczenie oraz we wróżbę, którą miał ponoć usłyszeć jeszcze w dzieciństwie, iż nie zginie od kuli!

Tutejszy mit Bema rodził się jednocześnie z wydarzeniami w których brał udział. Nie bez znaczenia w tym zasługa poety Sándora Petőfi, który jest symbolem owej rewolucji, i który do końca wiernie służył u boku generała nazywając go w swych wierszach „ojczulkiem”.

- A jak w ogóle Bem znalazł się na Węgrzech?

- Jak wiadomo po upadku powstania listopadowego Bem, podobnie jak większość dowódców znalazł się we Francji. Tu próbował włączyć się w emigracyjną działalność polityczną u boku księcia Czartoryskiego. Szybko zorientował się, że lepiej władza bronią niż słowem. Przez cały siedemnastoletni pobyt we Francji myślał o możliwości walki w celu wyzwolenia Polski.



Tablica pamiątkowa przy ul. Akadémia 1-3

Najpierw uważał, że jedyną drogą w osiągnięciu tego celu jest stworzenie Polskiego Legionu. Jednak próba którą podjął w Portugalii okazała się sromotnym fiaskiem. Po tym zdarzeniu Bem postanowił czekać aż nadejdzie historycznie odpowiedni moment w Europie aby przystąpić do działania. Wierzył, że taki nadejdzie, wszak nawet swoje życie osobiste poświęcił mając to na celu: nie założyć rodziny.

Nadszedł rok 1848. Niemal jednocześnie w kilku krajach Europy zaczęły występować ruchy rewolucyjne. Bem dostrzegł w tym ową swoją gwiazdę. Pospieszył do Wiednia, gdzie trwało powstanie mieszkańców tego miasta i stanął na barykadzie. Przewidywał on, że upadek, ewentualnie osłabienie władzy cesarza, spowodować może wybuch

powstania w Galicji, co w konsekwencji może przynieść wolność Polski.

Wiemy jednak, że rewolucja w Wiedniu została szybko zdławiona, a sam Bem poszukiwany przez setki cesarskich konfidentów, musiał się ukrywać. I wtedy właśnie w konspiracyjny sposób dotarł do niego osobisty wysłannik Lajosa Kossutha hrabia Ferenc Pulszky aby zaofiarować mu służbę w armii węgierskiej. Tam bowiem, od września 1848 roku trwała wojna przeciw najeźdźcom z zachodu i południa.

Bem przyjął ofertę i w przebraniu wieśniaka przeprawił się przez Dunaj, docierając do Bratysławy, skąd na początku listopada przybył do Budapesztu, dokładniej mówiąc do Pesztu. Zamieszkał tu w zajeździe „Pod arcyksięciem Istvánem” przy

ulicy Akademia, do dziś istniejącym budynku - naturalnie rozbudowanym i powiększonym o dwa piętra -, w którym mieści się obecnie nasz stołeczny samorząd. To tutaj spotykał się z przedstawicielami rządu omawiając swoje warunki oraz rolę w kierownictwie armii honvédów. Kossuth nie ukrywał, że w osobie doświadczonego polskiego generała widział on naczelnego dowódcę. Tok pertraktacji wojskowych polityków na ten temat zakłóciło jednak pewne tragiczne zdarzenie, którego uczestnikami byli sami Polacy.

- To bardzo interesujące, o jakie zdarzenie chodzi?

- W czasie gdy Bem przybył na Węgry w Pesz-

cie przebywało już kilkuset rodaków. Byli to uchodźcy, młodzi rewolucyoniści, głównie z Galicji, którzy zabiegali o utworzenie przy armii węgierskiej Polskiego Legionu. Zamierzaniem tym przewodził, późniejszy generał Józef Wysocki. Pojawienie się Bema uważano za konkurencję ze strony arystokratycznego emigranta, który - ich zdaniem - nie reprezentował „polskiej sprawy”. No cóż, różnice poglądów były i są wśród Polaków zawsze. Dobrze gdy są one rozstrzygane na drodze rozmów i perswazji. Niestety Bemowi nie dano takiej szansy. 11 listopada pod pozorem złożenia kurtuazyjnej wizyty do zajazdu przybył młody de-

sperat, wielbiciel Wysokiego, niejaki Ksawery Kołodziejki. Tu został wprowadzony do saloniku w którym przebywał Bem. Gdy zbliżył się na odległość dwóch kroków niespodziewanie dobył pistoletu i strzelił w stronę generała. Od niechybnej śmierci ochronił go adiutant. Kula, która trafiła w policzek była, na szczęście, niegroźna i już w końcu miesiąca generał wyruszył pociągiem (tak, tak - pociągiem) do Debreczyna, a stamtąd powozem konnym do Nagyvárada aby tu objąć naczelne dowództwo armii siedmiogrodzkiej.

- A co się stało z zamachowcem?

- Z powodu młodego wieku, został potraktowany

bardzo ulgowo: skazano go na rok więzienia. Kilka miesięcy później, podczas oblężenia Budy zbiegł z aresztu i pod przybranym nazwiskiem wstąpił do powstającego w Miskolcu kolejnego Polskiego Legionu w którym walczył do końca wojny. Już na emigracji w Turcji Bem osobiście mu wybaczył i awansował na porucznika.

W 1926 roku, staraniem Stowarzyszenia Polsko-Węgierskiego na ścianie byłego zajazdu w którym mieszkał gen. Bem odsłonięto tablicę pamiątkową.

- Dziękuję i myślę, że do tematu Bema oraz pamiątek po nim jeszcze powrócimy.

B. Bogdańska-Szadai

Audycja z cyklu: „Polskie ślady” Pomnik gen. Bema w Budapeszcie

- W jednej z poprzednich audycji wspominałeś o pomniku gen Bema w Budapeszcie. Powiedz proszę nieco więcej o historii jego powstania oraz miejscu, które stało się niemal symbolem węgierskiej wolności.

- Właśnie w tym miesiącu mijają 64 lata od chwili gdy monumentalne dzieło Istvána Istóka odsłonięto w niezwykle uroczystej sprawie na ówczesnym placu Pálfiiego. Mistrz Istók, który dożył sędziwego wieku, bo aż stu lat, został laureatem rozpisanego na początku lat 30-tych konkursu na projekt pomnika. Impulsem społecznej inicjatywy powołania tzw. „Komitetu Pomnikowego”

patronującego akcji zbiórki pieniędzy, było wydarzenie związane ze sprowadzeniem prochów gen. Bema z Aleppo - gdzie został pochowany - do Tarnowa. Specjalny pociąg udostępniony przez samego Marszałka Pił-

sudzkiego, wiozący trumnę bohatera spod Ostrołki, przez trzy dni czerwca 1929 roku przemierzał Węgry, zatrzymując się w wielu miejscowościach. Centralne uroczystości oddania Mu

hołdu miały miejsce w Budapeszcie przed gmachem Muzeum Narodowego. Jak wspominałem, mistrz István Istók otrzymał zlecenie wykonania pomnika. W pierwotnym jego zamyśle cokół miał być ozdobiony płaskorzeźbą przedstawiającą nacierających honvédów. Sam artysta wielokrotnie podkreślał, że tworząc postać Bema potrafił się niemal zidentyfikować z nim, tak bardzo potrafił wcielić się w jego osobowość. Jeszcze w dzieciństwie, tak dużo zasłyszal od swego dziadka, który służył u boku generała, iż pozostało to na trwałe w jego pamięci. Mało kto wie, że mistrz Istók już w 1905 roku proponował wystawienie ją Górze Ge-



llerta pomnika symbolizującego węgierską Wiosnę Ludów, a wśród czterech bohaterów, składających się na ową kompozycję, widział postać polskiego generała.

13 maja 1934 roku pomnik odsłonięto. Na tę okazję przyjechała liczna delegacja z Polski, naturalnie z Tarnowa, miasta narodzin Bema - również. Przywieziono symbolicznie woreczek polskiej ziemi oraz cegłę, która miała pochodzić z budynku narodzin bohatera.

Wszystko to wraz z ziemią pochodzącą z pól bitewnych Polski, Siedmiogrodu i Turcji umieszczono w dolku przed cokołem pomnika.

Rodzinę gen. Bema reprezentował wówczas major Włodzimierz de Bem, który podczas uroczystości przekazał tutejszemu Muzeum Wojska szablę, jaką Bem otrzymał w darze od ludności Siedmiogrodu po zakończeniu zwycięskiej kampanii wiosennej 1849 roku.

Słowo „Piski”, które figuruje na frontowej ścianie cokołu, to właśnie nazwa miejscowości, gdzie stoczono przełomową bitwę podczas wspomnianej ofensywy. Gest wyciągniętej ręki generała oraz napis na cokole cytujący słowa generała upamiętniają ów dramatyczny moment: „ - Zdobę most, albo zginę! - Naprzód Węgrzy! - Nie ma mostu, nie ma Ojczyzny!

Ciekawe, że stawiając pomnik bądź co bądź Polakowi bohaterowi spod Ostrołki, nie pomyślano o stosownym krótkim napisie w języku polskim. A przecież już wówczas ist-

niała tu liczna i aktywna Polonia. Dopiero w końcu lat 80-tych staraniem Komisji Pamiątek Historycznych przy Stowarzyszeniu Bema postanowiono uzupełnić ten brak. Początkowo zamierzano umieścić polski tekst na jedynej pustej powierzchni cokołu. Galeria „Budapeszt” sprawująca pieczę nad pomnikami miasta nie wydała pozwolenia twierdząc, że pomnik jest zabytkiem i żadnych zmian nie wolno na nim dokonywać. Zgodzono się jedynie na kamienną płytę u stóp pomnika. 20 marca 1989 roku miała tu miejsce kolejna uroczystość, odsłonięcie tablicy pamiątko-

wej, na której umieszczono słynne słowa generała.

- *A co z symboliką miejsca?*

Ogólnie wiadomo, że z miejscem tym wiąże się początek węgierskiej rewolucji 1956 roku. To tu, 23 października zebrała się studenci i młodzież solidaryzująca się z polskimi wydarzeniami w Poznaniu oraz zmianami jakie tam nastąpiły. Od tej pory pomnik, podobnie jak pomnik Petőfi, jest symbolem wolności, miejscem wieców i manifestacji opozycjonistów, w przeszłości często brutalnie rozpychanych.

Jeśli już mówimy o symbolice, przypomnę niezna-

ny fakt historyczny związany z tym miejscem. Otóż 6 czerwca 1792 roku w kościele Św. Magdaleny na Wzgórzu Zamkowym miała miejsce uroczystość koronacji na króla Węgier habsburskiego cesarza Franciszka I. Jednym z punktów owej ceremonii było tzw. „cięcie mieczem”. Nowo koronowany monarcha w odświętnych szatach z koroną Św. Stefana na głowie dosiadał konia i wstępując na specjalnie przygotowane wzniesienie dokonywał powyższego aktu. „Cięcia mieczem” w cztery strony świata miało symbolicznie oznaczać wzięcie w opiekę ludu, nad którym sprawował odtąd władzę. Orszak

króla Franciszka I poprzez bramę Wiedeńską, trakt stanowiący dzisiejszą ulicę gen. Bema, dotarł do miejsca, gdzie dziś stoi pomnik naszego generała. A gdzie symbolika? A właśnie: pomnik człowieka, który całe życie walczył przeciwko habsburskim ciemnościom stanął w miejscu koronacyjnej ceremonii cesarza Austrii, który biorąc udział w III rozbiórze Polski przypieczętował jej smutny los.

- *Dziękuję za interesującą rozmowę i zapraszam słuchaczy na następne spotkanie z Tobą.*

- *Ja również dziękuję.*

rozmawiała B.B.-Sz.

„Największe wartości powstają na styku kultur”

Fragment wywiadu radiowego Bożeny Bogdańskiej-Szadai z Minister Kultury i Sztuki Rządu Polskiego Joanną Wnuk-Nazarową przeprowadzonego 12 marca 1998 r.

- *Co sprowadziło Panią Minister do Budapesztu?*

- Przyjaźń polsko-węgierska jest przyjaźnią tradycyjną i jest to aż nie do wiary, że od 10 lat nie było tu z wizytą polskiego Ministra Kultury i Sztuki - nie było w nowej rzeczywistości. Bardzo tutaj na tę wizytę czekali.

Między innymi przyjechałam podpisać porozumienia o współpracy kulturalnej obu narodów.

- *Co nam Polakom daje podpisanie tego porozumienia?*

- Trzeba mówić o wyniarze symbolicznym owego faktu. Porozumienie to w sposób umowny przypieczętowanie wielowiekowej przyjaźni Polski i Węgier, przyjaźni objawiającej się umiłowaniem wolności we wspólnych walkach, zawsze o demokrację i poszanowanie praw człowieka. Walce przeciwko wszelkiemu

zniewoleniu. Więc poza tym wymiarem symbolicznym jest wymiar całkiem praktyczny polegający mianowicie na podpisaniu porozumienia, które daje nam możliwość łożenia większych nakładów na wspólne akcje kulturalne, na wymianę kulturalną, na wzajemną prezentację kina, teatru, na przekłady literatury, którą mamy przecież tak wspaniałą. To wszystko oczywiście przez te lata funkcjonowało, ale na zasadzie pasjonatów, ludzi dobrej woli, tłumaczy, którzy się w to angażowali. Instytucjonalizacja owych działań poprzez podpisanie umowy otwiera jeszcze szersze perspektywy i możliwości większego finansowania tych poczynań i bardzo się cieszę, że tę umowę podpisaliśmy.

- *Jaka jest polityka Rządu Polskiego w sprawie kultu-*



Pani Minister (z prawej) z dyr. IP, panią Barbarą Wiechno

ry za granicą?

- Musimy przede wszystkim omówić instytuty polskie - one są bardzo słabo finansowane. Chcemy z prof. Giercenkiem podpisać porozumienie, na mocy którego owe instytuty przekształciłyby się, miałyby szerszą działalność. A druga bardzo ważna sprawa to nasze współdziałanie z Polską. Nie myślę wyłącznie o prezentacjach kultury naszej skierowanych do Polonii, o przybliżaniu kultury tworzonej wyłącznie w Kraju, ale należy sporzą-

dzić swoisty raport o stanie kultury tworzonej przez tę Polskę. Są przecież na świecie ośrodki polonijne, które same wytwarzają wspaniałą kulturę i jest ona również częścią naszej kultury narodowej. Musimy wzajemnie się wspomagać czasem poprzez te ośrodki polonijne. To jest szalenie ważna sprawa. Największe wartości powstają na styku kultur. I przecież dzięki temu mamy to poczucie, że Europa jest jedną.

Notowała: B.B.-Sz

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Szanowni Rodacy!

Szanowny Zarząd!

Serdecznie pozdrawiam wszystkich Rodaków.

Nazywam się Andrzej Polak, mieszkam w Pécs od 16 lat i proszę Rodaków o pomoc i współpracę w sprawie tej, że w ostatnim okresie zajmuję się nagrywaniem wideo pozdrowień dla Rodaków, którzy pragną pozdrowić rodziny i przyjaciół zamieszkających w Polsce do programu Telewizji Polskiej.

Pozdrowienia oraz polską piosenkę można przesłać, same życzenia powinny trwać 1-2 minuty z dedykacją polskiej piosenki w upominku.

Jest to program coś w rodzaju koncertu życzeń z chwilami humoru i wszystkie pozdrowienia z Węgier, które były do tego czasu emitowane i są przeze mnie nagrane we współpracy z Rodakami, którzy mieszkają na Węgrzech i pragną przesłać pozdrowienia.

Przesłanie pozdrowień nikogo nie kosztuje, wszystkie koszty jak przejazd, telefony, nagranie, korespondencja, dostarczenie pozdrowień do siedziby programu itd. ponoszę sam, ale jak na razie do tego czasu, z zasady gdy nagrywam kasetę i jest w niej około 9-10 pozdrowień, jedno, czasami dwa pozdrowienia które nagrałbym z Rodakami otrzymać może nagrodę około 1000 Zł i w przypadku przyznania nagrody dzielę się z pozdrawiającym rodzinę pomimo tego że pozdrawiający otrzymuje nagrodę, ponieważ jestem pomysłodawcą, producentem, operatorem, reżyserem itd. itp.

Proszę mnie źle nie zrozumieć, staram się Rodakom pomóc w tym, że za darmo mogą przesłać pozdrowienia do swoich rodzin, jednak nie można zawsze myśleć, że jak ktoś nagra przy mojej pomocy pozdrowienia to na pewno będzie nagroda, szansa jest i mogą być cenniejsze nagrody, jednak w pierwszym rzędzie robi się pozdrowienia do celu pozdrowień ro-

dziny i bliskich a nie dla ewentualnej możliwości zdobycia nagrody.

Mam już doświadczenie w nagrywaniu pozdrowień i nie tylko o sobie myślę, z 38 pozdrowień które z Rodakami nagrywałem w Pécs, nad Balatonem czy w Budapeszcie, pięć zdobyło nagrody które bardzo pomogły polsko-węgierskim rodzinom które nie myślały nawet że będą nagrodzone, ale dzięki mojej pomocy i współpracy udało się zdobyć nagrody.

Robiłem nawet pozdrowienia z Dr Konradem Sutarskim i proboszczem Kościoła Polskiego w Kőbánya z okazji Dni Polonii Węgierskiej w czerwcu w Budapeszcie, przesłaliśmy pozdrowienia dla Polaków żyjących w kraju i żyjących na całym świecie z okazji naszego święta.

Nagrane przeze mnie te pozdrowienie zdobyło także nagrodę, którą w wysokości 54.000 Ft wpłaciłem na konto Klubu Polskiego w Pécs, ponieważ Klub jest biedny i każdy grosz jest potrzebny.

Jak widzą Szanowni Rodacy i Szanowny Zarząd, nie myślę tylko o sobie, staram się także pomóc Rodakom oraz ich rodzinom.

Wszystko zaczęło się od tego, że moi znajomi odwiedzili nas, mieli kamerę wideo, nagrali mnie i pozdrowienia dla mojej rodziny, co spotkało się z dużym uznaniem w telewizji.

Postanowiłem kontynuować nagrywanie pozdrowień dla Rodaków a że nie miałem kamery i pieniędzy, postanowiłem po długich rozmowach z małżonką zaryzykować i raczej zapożyczyć się, by móc nagrywać pozdrowienia Rodakom.

Jeszcze muszę dużo pracować aby spłacić kamerę. potrzeba mi przynajmniej z 15-20 pozdrowień aby wyjść na zero i nie mieć długu. Wierzę że moja praca czy działalność nie będzie dla Zarządu i Rodaków obojętna i proszę o po-

moc w tym żeby poinformować o tym że przyjadę i nagram chętnym pozdrowienia do ich rodzin i bliskich czy przyjaciół z dedykacją polskiej piosenki w upominku za co nic nie trzeba płacić, ja wszystkie koszty pokrywam i wszystko załatwię. Gdyby jednak któreś z nagranych przeze mnie pozdrowień otrzymało nagrodę to podzielimy się z osobą czy rodziną ze mną współpracującą. Bardzo podniosłem popularność i wiedzę o Węgierskiej Polonii w TV Polonia, oraz o tym że istnieje i działa Klub Polski w Pécs.

Wierzę że Zarząd poinformuje Rodaków a ja, mając już doświadczenie, no nie profesjonalisty ale dość dobre imię, zrobię wszystko, aby współpraca z Rodakami przyniosła jak najlepsze efekty.

Do 1-go maja 1998 r. miejsce na emitowanie pozdrowień jest już zajęte, ale już teraz trzeba robić nowe do następnych odcinków, które będą emitowane po pierwszym maju br.

Najlepiej gdy pozdrowienia przesyła cała rodzina i z humorem. Niektórzy Rodacy mają kamery ale jak dotychczas, poza mną, nikt nie robił pozdrowień i nie wykorzystał mojego pomysłu, liczone raczej na moją fachowość i mimo posiadania kamery, nagranie pozdrowień powierzano mnie.

Proszę o poinformowanie Rodaków i zebranie chętnych, najlepiej gdybym na sobotę czy niedzielę przyjechał i nagrał za jednym razem pozdrowienia dla kilku rodzin, bo wydatki są duże i benzyna droga.

Proszę o przekazanie mojego adresu i numeru telefonu, czekam na listy i życzę wszystkim wszystkiego najlepszego oraz dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Z poważaniem

Andrzej Polak

7632 Pécs
Maléter Pál u. 84.1V.15
tel.: 06 72 437-166

Prawdopodobne, ale prawdziwe

„Małżeństwo radarowe”

To już 28 rocznica małżeństwa. Był w tym długim okresie obłęd, rozpacz, chwile piękne i codziennych trosk, jak w każdym „love story”. W owych odległych czasach (lata sześćdziesiąte) byłam studentką Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego na wydziale filologii romańskiej. Pochodzę, oczywiście, z rodziny polskiej. Ukończyłam liceum polskie, tańczyłam w polskim zespole „Wilja”. Dzieciństwo moje sielskie-anielskie upłynęło w gronie litewskorosyjsko-polskim. Studia również w języku litewskorosyjskim (no oczywiście mój kochany język francuski na wydziale był oryginalny).



Ślubna fotografia sprzed 28 lat

Bardzo lubię pisać listy, więc za pomocą studenckiego czasopisma „Radar” korespondowałam z całym niemal światem. Był w tym czasopiśmie adres mego przyszłego męża. Bardzo mi to zafascynowało, że Węgier pisze po polsku. „18-letni młodzieniec zna 18 języków” - Ukazała się o tym artykuły w różnych zakątkach świata na różnych językach. Wraz z zakończeniem studiów kończyła się repatriacja do Polski, na ziemię odzyskane. Bracia już wyjechali - z czworga rodzeństwa jestem najmłodszą i jedyną siostrą. Tęsknota za ojczyzną była olbrzymia, chociaż kochane Wilno dla mnie to również Polska - niczym dla Węgry Siedmiogród.

W 25 roku życia zamieszkałam w Gdańsku. Pracowałam w Morskiej Agencji, w Liceum we Wrzeszczu. Strasznie pokochałam Wybrzeże, brałam czynny udział w wielu pracach społecznych, byłam przewodnikiem po Trójmieście i ciągle korespondowa-

łam z tym właśnie geniuszem językowym. Cud się stał podczas zabawy andrzejkowej w Liceum. Wylany воск przypominał drobnego człowieczka, z długim nosem, chudego, mizernego, w zniszczonym berecie, samotnie siedzącego na szczycie skały. Jeździłam w owym czasie w mojej młodości nieco po świecie i do mojej kochanej Francji, chociaż wówczas podróże były z racji politycznej ograniczone.

W roku 1969 ogarnęła mnie chęć odwiedzenia pięknego Budapesztu nad Dunajem. Napisałam list do mojego korespondenta - Węgry, że chciałabym przyjechać na Sylwestra. Odpowiedź była pozytywna. Ale cóż to była za zima roku 1969!!! Mróz do -25 stopni C. Pociąg zginął gdzieś w Tatrach - odśnieżano szyny. A István całą noc czekał na dworcu Keleti na przybycie opóźnionego pociągu. Gdy wreszcie pociąg wjechał na Keleti i się zatrzymał - otworzyły się drzwi - wysia-

dłam - przede mną stał István, a przecież nigdy mi nie przysłał zdjęcia i nie wiedział, w którym wagonie jestem. Znowu przypadek losu. Święta minęły na wprowadzaniu w tajniki języków świata. Od Afryki po Azję, Europę itd., itp. Oczarowanie jego wiadomościami językowymi nie miało granic. Nie miało znaczenia, jak wygląda, tylko to, co potrafi, czego nie potrafił nikt ani w Polsce, ani na Węgrzech, czy może na świecie. Jego znowu ciągnęło do Polski. Miał tam wielu przyjaciół, często jeździł. Opowiedział o swoim polskim pochodzeniu, o nazwisku Obernik, rodzinie, która przywędrowała w odległych czasach z okolic Krakowa. Była to szlachta polska wyznania protestanckiego prześladowana przez katolików, musiała więc opuścić tereny polskie. Tak zwane „kutyabór” świadectwo szlacheckie do niedawna było w posiadaniu rodziny. Obernik Károly natomiast bliski przyjaciel

Petőfiego był pisarzem, autorem sztuk teatralnych. Z jednej sztuki jego powstała opera Erkela pt. „Brankovics György”.

Trzy tygodnie trwała sielanka budapeszteńska, spacer po uliczkach, pięknych placach, muzeach. Oczarowanie Budapesztem nie miało granic, tym bardziej, iż przypominało mi nastrój Paryża, jak to wówczas mówiono: Budapeszt to socjalistyczny Paryż.

Już po siedmiu dniach powiedzmy bliższej znajomości przyszły małżonek kupił obrączki, spakowaliśmy się i znaleźliśmy się w Gdańsku. Wprost z Dworca, zmęczeni, umorusani złożyliśmy bagaż na dworcu i pobiegliśmy wprost do Urzędu Stanu Cywilnego m. Gdańska złożyć dokumenty potrzebne do zawarcia związku małżeńskiego. Po ślubie mąż natychmiast wyjechał do domu, a ja dopiero w sierpniu 1970 roku. Mieszkaliśmy u teściowej. István pracował jako tłumacz przekładający na różne języki korespondencję handlową. Płakałam cały rok 1970-71, że nie mogę dostosować się do mentalności węgierskiej i chciałam wrócić do Gdańska. Odzyskałam swoją ukochaną ojczyznę i znowu musiałam ją stracić. Nadarzyła się okazja po śmierci krewnych odziedziczyć mieszkanie - wróciliśmy. Pracowałam w Liceum jako nauczycielka języka francuskiego. István natomiast obracał się w świecie literackim. Dużo tłumaczył, pisał swoje wiersze w języku polskim. To był okres jego największej działalności literackiej. Brał czynny udział w wieczorkach literackich w „Rudym Kocie”, „Lastadii” - przy Stoczni Gdańskiej. Tłumaczył dużo z wielu języków, także książki. Służbowo wyjeżdżał za granicę - w roku 1978 on reprezentował Polskę w Tallinie na seminarium tłumaczy literatury

estońskiej. Publikował w wielu gazetach, czasopi-smach (Poezja, Fakty, Na-dorze, Odra, Literatura, Życie Literackie itd.), był współpracownikiem Roz-głośni Gdańskie PR, Radia Warszawa i kilku wydaw-nictw (Wyd. Literackie, Wyd. Poznańskie, Interpres, PIW, PAX, Pojezierze itd.) Podziwiano go, chętnie drukowano.

W 1971r. urodził się syn - István-Mikołaj. Postanowi-liśmy by dziecko było dwujęzyczne. Z ojcem od kolebki mówił po węgier-sku, ze mną po polsku. Po-dobnie z córką Marią-Rozalią urodzoną w 1973r. (imiona odziedziczyła po polskiej i węgierskiej bab-ciach) Z dzieci polsko-węgierskich, mieszkających w Gdańsku, jedynie nasze mówiły i mówią jednakowo biegle i poprawnie w języ-kach ojczystym i macie-rzyńskim.

Osobiście marzyłam zaw-sze mieć męża ze sfery twórczej. Tym los mnie ob-darzył, jak się okazuje, na dobre i złe.

Syn - urodzony artysta-malarz, grafik, fotografik artystyczny. Córka - stu-dentka Uniwersytetu Buda-peszteńskiego na wydziale filologicznym - języki obce.

Dziesięć lat pobytu w Gdańsku. I oto nadeszła „Solidarność” z L. Wałęsą na czele, nota bene sąsiadem z dzielnicy „Na Zaspie”.

Widzieliśmy pierwsze kroki ruchu solidarności-o-wego przez okna naszego mieszkania. Tego roku mąż otrzymał propozycję pracy w Warszawie, w Polskim Radiu oraz możliwości otrzymania mieszkania w stolicy. „Solidarność”, nie-stety, przekreśliła wszystkie plany. Mąż obawiał się roz-lewu krwi, sytuacji podobnej do węgierskiego 1956 roku i namówił mnie, żebyśmy przenieśli się do Buda-pesztu. W stanie wojennym, bez dobytku życiowego tyl-ko z walizkami można było wyjechać. Cały dobytek po-



został krewnym. Wrócili-śmy jak rozbitkowie. Po pewnym czasie przywieźli-śmy książki. Tysiące i ty-siące książek w różnych ję-zykach oraz słowników „przyszło powoli za nami”. Książki to nasz jedyny skarb życiowy. W tym o-kresie do zmiany ustroju piekłem na ziemi stało się nasze życie. Dzieci prześlado-wano w szkole za to, że są Polakami i bito. Mąż otrzy-mywał wszędzie za swoje, pytano po co wrócił na Wę-gry i czego tu szuka. Mąż studiował arabistykę i an-glistykę, ale studia rzucił. Był na tyle szybki w ucze-niu się języków obcych, iż nie mógł znieść powolnego rytmu uczelni. Wołał sam, bez pomocy nauczyciela u-czyć się języków. Motywa-cją było tłumaczenie z o-ryginału literatury pięknej.

W latach sześćdziesiątych uczelnie całego świata za-praszały go. Niestety ów-czesne władze węgierskie w obawie aby nie stał się szpiegiem z trąci znajomo-

ści języków obcych za-mknęły mu drogę do karie-ry życiowej.

Nie wierzono, że można tyle języków obcych po-siąść, a może i zazdrość zniszczyła i niszczy jego „szatańskie”, nieograni-czone możliwości. To nie do uwierzenia, mówią, mo-że dlatego, gdyż żadnego podobnego człowieka nie ma na świecie. Teraz nade-szły naprawdę ciężkie lata. Cały luksus zdobyty w sto-licy musieliśmy zostawić. Nie było z czego utrzymy-wać. To co mogliśmy ura-tować, żeby w ogóle nie zostać bez dachu nad głó-wą i nie żebrać metrże, po-zwoliło nam na kupno ma-łego wiejskiego domku, 70 km od Budapesztu w Ta-pióbicske przy ul. Kiss Er-nő 41 (kod 2764) - pociąg wyrusza co godzinę z Ke-leti w stronę Szolnoku, wysiąść w Nagykáta i przesiąść do żółtego auto-busu, który stoi przed dworcem i zawiezie do wsi Tapióbske (między in-

nymi słynnej z bitwy - zwycięskiej - Węgrów 4 kwietnia 1849 - polecam na ten temat książkę Istvána Kovács a pt. A LEGIO). Życie mija nam w prymi-tywnych warunkach w do-mu sprzed stu lat, wśród obcych wiejskich ludzi. Zapraszamy wszystkich, komu ten styl życia odpo-wiada i nie tylko. Przy-jedźcie, zobaczcie, podzi-wiające nasze życie na tle przyrody i śpiewu ptaków w dużym ogrodzie, który uprawiamy wiosną-latem, „skansenem” przed dom-kiem i przybudówka, która od muśnięcia wiatru roz-padnie się na drobne ka-wałki. A w tej jaskini siedzi dwóch gołąbków: István Dabi, który opisał swój żywot i przygody językowe w wydanej przed trzema laty książce pt. „O języ-kach i nauce języków ob-cych... i coś jeszcze” - można nabyć ją w Bemie za 400,- Ft. Obecnie István tworzy dzieło swego życia, antologię świata - przekła-dy z przeszło 100 języków (poczyna w językach węgier-skim i polskim, opowiada-nia - w języku węgier-skim), przy nim Halinka, czyli ja, mgr filologii ro-mańskiej, która w tej chwili oczekuje na pierw-szą emeryturę od miesiąca sierpnia. Jesteśmy bez żadnych środków do życia, jedynie tylko Klubowi Se-niora przy Bemie zawdzię-czam uśmiech, dobre ser-ce.

Na zakończenie powia-damiam pana Jerzego Ko-chanowskiego w związku z zamieszczonym w grudniu 1997 roku w „Głosie Polo-nii” artykułu pt. „Lingwis-ta”, iż István Dabi, ten wła-śnie mój mąż, o którym brzmi ten artykuł - ów fe-nomen językowy, nie mają-cy nikogo równego sobie, żyje, cieszy się dobrym zdrowiem i oczekuje na Pa-na wizytę u nas w Tapióbske.

Halina Dabi

Krótką historią porucznika Rulikowskiego

W rewolucji węgierskiej w okresie Wiosny Ludów po stronie powstańców walczyło wielu Polaków. Przybywali do wojska różnymi drogami, z różnych stron. Również po przeciwnej stronie, austriackiej lub rosyjskiej, znajdowali się Polacy, którzy w ten sposób odbywali obowiązkową służbę wojskową. Szczególnie ciężka była sytuacja żołnierzy w wojsku rosyjskim.

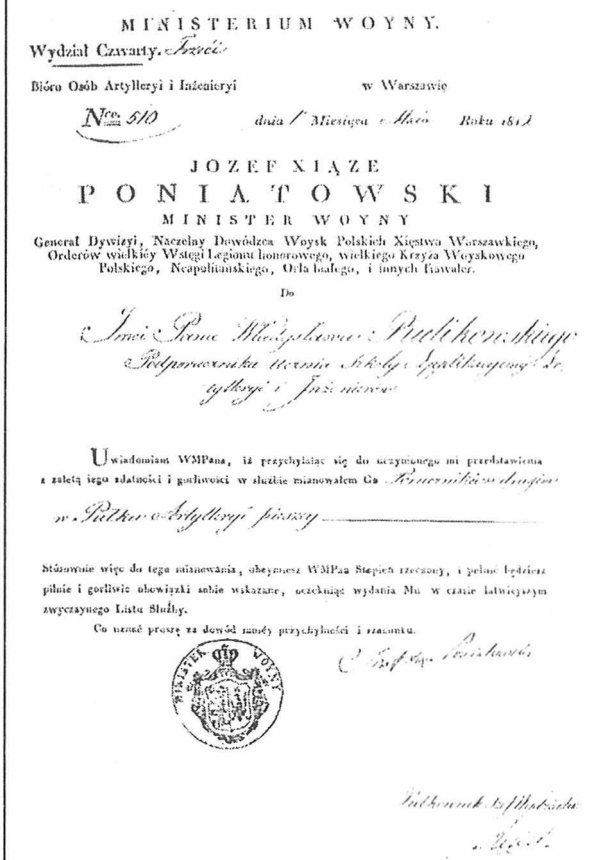
„Mnie serce boli (...) na widok rozdzielonych braci, których twardy car ze swymi niewolnikami spręga, i na zniszczenie świata pędzi. (...) mnóstwo Polaków po pułkach moskiewskich i wszystko to uchodzić musi przed światem za narzędzie ciemności! (...) a uczucia? (...) wszakże Polak, a obrońca wolności to słowa jednoznaczne? Możeż to być, aby Polacy na Węgrzech przeciw obrońcom wolności bili się? oni, Polacy także już spodleni?...” (DP nr 8 z 16.VI.1849,s.29). Dochodziło często do sytuacji, kiedy spotykali się twarzą w twarz: „Pod Tomaszwarem szarżowały polskie ułany na ułanów nieprzyjacielskich; zamiast się bić, szeregi zwarte oparły lance o piersi i rozprawiły z sobą; Rosjanin raniony przypadkowo od Polaka, odpowiadał spokojnie, na co mnie ranisz, kiedy ja ci nic nie robię?” (GP nr 266 z 21.XI.1849,s.1124).

Nagminnie dochodziło do dezercji - „Dezercja z wojska rosyjskiego była tak wielka, że w końcu całe pułki składały się z dezercerów lub jeńców rosyjsko austriackich; całymi oddziałami przechodzili lub dali się zabierać w niewolę.” (GP nr 266 z 21.XI.1849,s.1124).

Chciał również przejść na stronę powstańców młody Rulikowski, herb Korab. Słyszając, że w wojsku węgier-

skim służy wielu Polaków i on udał się do najbliższego generała z propozycją swoich usług. Niestety trafił na gen. A.Görgeya, który - nie licząc się z konsekwencjami nie przyjął młodego człowieka. Mało tego przechwalał się swoim postępkami przed Paskiewiczem. Opisuje to zdarzenie gazeta „Wanderer” w formie cytatu listu z Lwowa - Görgey chcąc sobie zjednać przychylność Paskiewicza opowiadał „jak niedawno temu przyprowadzono mu żołnierza rosyjskiego, który opuściwszy swoją chorągiew, chciał wstąpić w szeregi węgierskie, ale go Görgey do swego korpusu nie przyjął, mówiąc, że nie potrzebuje dezercerów. Zapytany przez Paskiewicza o bliźsze tego przypadku szczegóły, wymienił i czas i miejsce, gdzie się to zdarzyć miało i bardzo wiernie opisał osobę owego dezercera. W 12 godzin po takiej denuncjacji rozstrzelano w głównej kwaterze rosyjskiej za wyrokiem sądu wojennego oficera Rulikowskiego,

który w czasie przez Görgeya wymienionym zniknął był nagle z obozu rosyjskiego, a powróciwszy później opowiadał, że pochwycony był przypadkiem przez huzarów i do niewoli wzięty z której szczęśliwie ujął zdołał. (...) czas, miej-



Nominacja oficerska W. Rulikowskiego

sce i rysopis osoby zupełnie się zgadzały, padł przeto Rulikowski ofiarą nikczemnej gadatliwości Görgeya. Liczył wtedy dopiero 24 lat.” (DP nr 117 z 25.X.1849,s.429)..

Być może ten młody człowiek był potomkiem Władysława Rulikowskiego, podporucznika, ucznia Szkoły Aplikacyjnej Artylleryi i Inżynierów, mianowanego następnie porucznikiem w pułku artylerii pieszej przez Józefa księcia Poniańskiego, ministra wojny - por. załączone dokumenty, które odnalazł w jednym z budaeszteńskich antykwariatów Maciej Biró. Wszystko by pasowało.

Swoją drogą, kiedy Węgrzy podawali się Rosjanom „stało się, podaliśmy się, tu czas okazać - czytamy w Opowiadaniu oficera węgierskiego drukowanym w DP nr 158 z 14.XII.1849,s.571 - ile szlachetności słowiańskiej znaleźliśmy w oficerach moskiewskich, z tego mam, że oficerowie artylerii i jazdy po większej części byli Polakami.

dr Urszula Kaczmarek



Grobowiec K. Rulikowskiego w Nagyvárád

Pál Domszky (Paweł Dąbski 1903-1974)

Czuł się Węgrem i Polakiem

Przyjaźń polsko-węgierska jest już przysłowiowa. Budowali ją przede wszystkim anonimowi ludzie. Jednym z takich cichych, skromnych bohaterów wspólnych dziejów Polski i Węgier jest Pál Domszky. Człowiek ten całe życie swoje poświęcił pielęgnowaniu przyjaźni polsko-węgierskiej. Był nieustraszoną badaczem, a w konsekwencji najlepszym znawcą historii stosunków między dwoma krajami i narodami. W poszukiwaniu śladów związków Węgrów i Polaków spędzał całe dnie, miesiące i lata w bibliotekach, archiwach.

Urodził się przed 95 laty, 17 maja 1903 roku w Herencsvölgy (dzisiaj Hrinová) w Górnych Węgrzech. Jego ojciec István wywodził się z polskiej rodziny. Był poczmistrzem i nauczycielem ludowym. Jeden z jego przodków, Nikodem, był oficerem legionu polskiego na Węgrzech, który wspomagał węgierskie wojska powstańcze. W jego szeregach podczas Wiosny Ludów brał udział w kwietniu 1949 roku w zwycięskiej bitwie pod Isaszeg, która zdecydowała o zwycięstwie Węgrów nad armią wierną Habsburgom.

Pál Domszky znał wszystkie polskie miejsca pamięci na Węgrzech i węgierskie w Polsce. Swoje zamiłowania rozwijał już podczas studiów na Uniwersytecie Pázmánya w Budapeszcie. Tutaj założył Węgiersko-Polskie Towarzystwo Studentów. Od tego momentu można mówić o początkach działalności na polu polsko-węgierskich związków historycznych, kulturalnych i genealogicznych.

W 1929 roku został sekretarzem Komitetu ds. sprowadzenia prochów Józefa Bema z tureckiego Aleppo do rodzinnego Tarnowa. Bliska przyjaźń wiązała go z twórcą pomnika Bema w stolicy Węgier, Janosem Istókiem. Był też jednym z inicjatorów budowy pomnika Jana Sobieskiego w Estergomie. Został on odsłonięty w 1934 roku. Rok wcześniej osiadł w Polsce, bowiem doszedł do wniosku, iż tutaj będzie mu łatwiej prowadzić badania stosunków obu krajów. Wkrótce żeni się z An-

ną Dąbską i zamieszkuje w poznańskim Mogilnicu, następnie małżonkowie przenoszą się do Warszawy. Tutaj przychodzą na świat dwaj synowie Kristóf i Mihály, wraz z nimi wychowują już podczas okupacji niemieckiej żydowską dziewczynę.

Po wrześniowej klęsce Polski Pál Domszky skupia wokół siebie Węgrów pozostających na terenie Generalnej Guberni. Organizuje Związek Węgierski, którego filie działają w Krakowie i we Lwowie. Nawiązuje kontakt z Poselstwem Węgier w Berlinie i w rezultacie staje się reprezentantem Węgrów mieszkających w okupowanej Polsce. Zajmuje się kwestiami przesiedleń, sprawami spadkowymi raz przyznawaniem obywatelstwa Węgier. Szybko jego działalność wykracza poza zwyczajowe obowiązki konsularne. To z jego inicjatywy Polacy węgierskiego pochodzenia otrzymują legitymacje



Pani Helena Révész z synem P. Domszkyego, panem Mihályem Domszkym podczas otwarcia wystawy w Isaszeg

Autor artykułu, który ukazał się w styczniowym numerze „Rzeczpospolitej” przez długie lata był dyrektorem ówczesnego Ośrodka Informacji i Kultury Polskiej w Budapeszcie. Na przedruk w całości powyższego wspomnienia o dr Pálu Domszkym, pozwoliliśmy sobie dlatego, ponieważ był on wielkim aktywistą i członkiem Zarządu naszego Stowarzyszenia w okresie pierwszego 10-lecia jego działalności.

H.R.

Związku Węgierskiego, zapewniające stosunkowo swobodne poruszanie się po GG, ochronę, a także dające uprawnienia do otrzymywania kartek żywnościowych. Za jego poręką otrzymują je również osoby zagrożone.

Kiedy ówczesny premier Węgier Miklós Kállay zawarł z rządem niemieckim porozumienie w sprawie przesiedlenia na Węgry rodzin węgierskich pozostających w Polsce bez środków do życia, otworzyła się możliwość organizowania przerzutów Polaków. Koordynatorem transportów przy współpracy węgierskiego Czerwonego Krzyża został Pál Domszky. Korzystają z tej drogi ucieczki zagrożeni żołnierze podziemnej armii (Domszky utrzymywał ścisłe kontakty z AK), Polacy pochodzenia ży-

dowskiego. To dzięki niemu kilkaset rodzin znalazło bezpieczne schronienie nad Dunajem. Do dziś zachowało się wiele dokumentów, ukazujących ogrom dokonania tego człowieka. Jego działalność wzbudziła w końcu podejrzenia gestapo. Zagrożenie z tej strony zmusza go do wyjazdu latem 1944 roku do Budapesztu. Po wojnie nadal pasjonuje się wyszukiwaniem związków między Polską a Węgrami. Działa w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. Józefa Bema, będąc też przez pewien okres jego wiceprzewodniczącym. O jego okupacyjnych dokonaniach wie niewiele osób. W okresie stalinowskiego reżimu, jak i w latach późniejszych nie afiszuje się swoją działalnością w Polsce. Żyje na prowincji, pracuje w pań-

UROCZYSTOŚCI W ISASZEG - WĘGIERSKIEJ OSTROŁĘCE



Składanie wieńców „Honvéd Szobornál”

W przeddzień 149 rocznicy bitwy pod Isaszeg odbyła się tu tradycyjna uroczystość oddania hołdu bohaterom owego wydarzenia. W tym roku wizyta w tej miejscowości stanowiła część zorganizowanej przez Stowarzyszenie wspomnianej wyżej sesji historycznej.

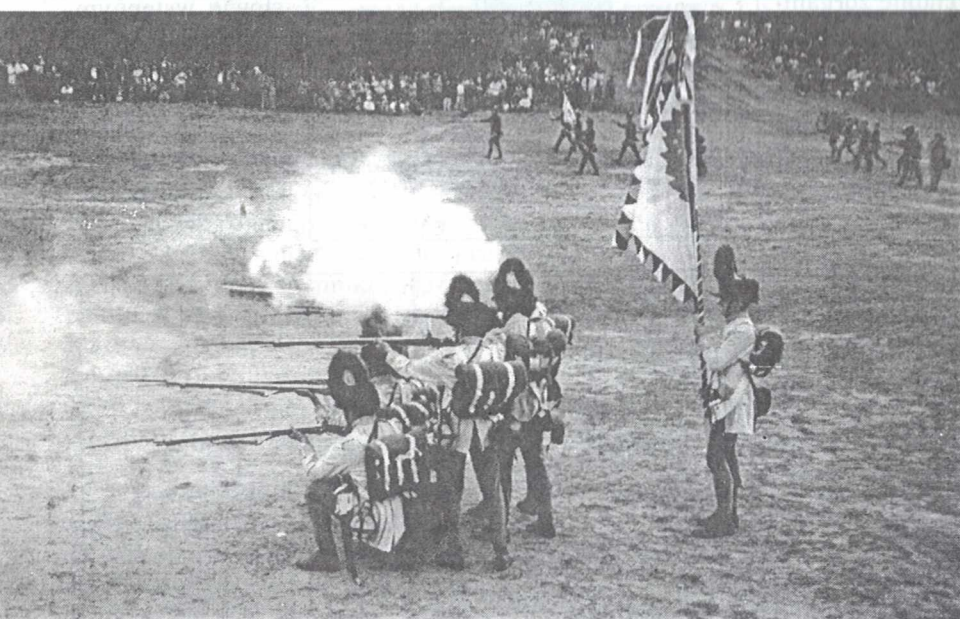


Przed grobem nieznanego polskiego kapitana



Oddanie hołdu poległym

6 kwietnia - inscenizacja bitwy sprzed 149 lat



Isaszeg jest dla nas, Polaków miejscem szczególnym. Wśród dziesiątek miejsc, gdzie przelewaliśmy krew wspólnie z Węgrami, walcząc w ich narodowowyzwoleńczym zrywie 1848-49 roku, tu poległo najwięcej naszych rodaków. Historycy, a wśród nich, Włodzimierz Mus podają, że spośród sześciuset żołnierzy Legionu Wysockiego, zginęło tu 40-tu Polaków. Walczyli oni skutecznie broniąc pozycji wokół Łasku Królewskiego i baterii dział artyleryjskich, nie dopuszczając do okrążenia, dzięki czemu wytrwano do chwili nadejścia posiłków armii honwedów. Tutejszą postawę żołnierzy Wysockiego wielu przyrównuje do roli jaką spełnił Józef Bem w pamiętnej bitwie pod Ostrołęką. Dla obu z nich był to przełomowy moment w ich życiu: otrzymali awans do stopnia generała.

J.K.